

---

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Powrót Bożej chwały

Kiedy mowa jest o przebudzeniu, ważnym i często poruszonym tematem jest Boża chwała. Pojęcie to zajmuje w Piśmie Świętym bardzo wiele miejsca i dlatego zasługuje na baczną uwagę. Bowiem stan przebudzenia, czy też braku przebudzenia czyli oziębłości i zastoju wiąże się ściśle z obecnością czy też nieobecnością wśród ludu Bożego Jego chwały, zaś na ową obecność lub nieobecność Bożej chwały wpływa w sposób istotny postawa Bożych ludzi, stan ich stosunków z Bogiem. Dlatego poznanie biblijnych zależności pomiędzy postawą ludzi Bożych, a obecnością Bożej chwały ma istotne znaczenie, gdyż umożliwia szukającym drogi wyjścia z indywidualnego i zbiorowego zastoju duchowego znalezienie ważnych jego przyczyn i usunięcie poważnych przeszkód, blokujących drogę do duchowej obfitości.

W Piśmie Świętym znajduje się 361 wersetów związanych bezpośrednio z tym tematem, a zawierają one obszerną naukę, którą warto przestudiować, korzystając z konkordancji biblijnej. Tym bardziej, że przytoczone poniżej cytaty i uwagi nie wyczerpują tematu, lecz są tylko próbą wskazania na najważniejsze jego aspekty.

Pierwszym ciekawym faktem jest to, że o chwale Bożej nie ma mowy w czasie stworzenia ani w pierwszym etapie historii ludzkości, ani nawet w okresie patriarchów. Termin ten pojawia się dopiero w Księdze Wyjścia, kiedy lud izraelski rozmnożył się w Egipcie, Pan powołał Mojżesza i przystąpił do ich wyzwolenia z niewoli. Pan zapowiada tam, że „okryje się chwałą” kosztem faraona i jego wojska (2Mo 14: 4, 17, 18), od tego momentu zaś termin ten pojawia się raz po raz. Chwała Pańska ukazuje się ludowi (2Mo 16: 7, 10), zamieszkuje na górze Synaj (2Mo 24: 16–17), przechodzi przed Mojżeszem (2Mo 33: 18, 22).

Prowadzi to do wniosku, że aczkolwiek chwała Boża czy chwała Pańska jest niewątpliwie atrybutem Boga, jej objawianie się związane jest ściśle z ludźmi, i to nie z jednostkami, lecz ze zorganizowaną ich zbiorowością. Nie znaczy to, że Bóg nie objawiał swojej chwały także licznym jednostkom, jest to jednak atrybut, ujawniający się w szczególności w Bożym działaniu nad Jego ludem — Kościołem. Może to

mieć związek z imieniem Jahwe, które Pan dopiero w tym czasie postanowił objawić (2Mo 6: 3), mimo że sam wyraz znany był od dawna. Można by powiedzieć jeszcze inaczej, że jako „Król chwały” Pan objawia swoje atrybuty szczególnie przez działanie nad swoim ludem (Ps 24: 7–10).

Termin chwała Pańska występuje nie tylko jako przymiot Boga, lecz często także jako samodzielnie działający podmiot. Chwała Pańska ukazuje się, zamieszkuje, przechodzi, rozbłyska, odchodzi, stoi, podnosi się, odsuwa się, a nawet posyła proroka (Za 2:12). Wiąże się to niewątpliwie z transcendentnym charakterem Boga, który jest w swej istocie niewidzialny i może być postrzegany przez stworzenia tylko w „odbiciu”, „wyrażeniu” czy „obrazie” czyli po prostu w postaci immanentnej, odsłaniającej pewne Jego atrybuty, która czasem określana jest jako „ramię Pańskie”, „oblicze Pańskie”, „imię Pańskie”, zaś w tym przypadku jako „chwała Pańska”.

Nie jest rzeczą łatwą sformułowanie definicji Bożej chwały. Co to właściwie jest i jak to się przejawia? Jeśli chceć podjąć się tego zadania, można by powiedzieć, że jest to sposób, w jaki Bóg ujawnia samego siebie człowiekowi, albo że jest to sposób, w jaki człowiek odbiera Bożą obecność, lub też że jest to całokształt doznań człowieka w kontakcie z Bogiem. Aby więc objawiła się chwała Pańska, z jednej strony konieczna jest szczególna Boża obecność lub szczególnie Jego działanie, z drugiej zaś strony potrzebni są ludzie, którzy tę Bożą obecność i to działanie zauważą, staną się ich odbiorcami. Z uwagi na tę dwustronność ma miejsce element subiektywny: nie wszyscy ludzie odbierają Bożą chwałę jednakowo, ich odbiór może różnić się jakością i intensywnością. Istotne jest tu nastawienie i stan człowieka.

Z podanych prób definicji wynika, że chwała Boża ujawniać się będzie powszechnie tam, gdzie obecny jest i działa Bóg, a to, jak wiemy, ma miejsce tam, gdzie obecny jest Boży lud, wpatrzony w Boga i gotowy Jego chwałę odebrać. Warunki takie występowały w szczególności w historii ludu Bożego Starego i Nowego Przymierza, zwłaszcza zaś w tych miejscach i okresach tej historii, w których stosunki między Bogiem a ludźmi układały się prawidłowo, zgodnie z wolą Bożą. Wyrazem i symbolem poprawności stosunków pomiędzy Bogiem, a Jego ludem było miejsce przebywania Boga wśród Jego ludu — świątynia Boża, toteż właśnie tam najczęściej spotykamy przypadki ujawniania się i przebywania Bożej chwały.

Pierwszy raz miało to miejsce po wzniesieniu ruchomego przybytku podczas wędrówki po pustyni. Kiedy wszystko zostało wykonane dokładnie tak, jak polecił Bóg (2Mo 39: 42–43), „chwała Pana napełniła przybytek” (2Mo 40: 34–35). To samo powtórzyło się przy

oddaniu do użytku świątyni zbudowanej w czasach Salomona (1Kr 8: 11; 2Kn 5: 14; 7: 1–3). Taki sam przebieg wydarzeń przedstawia proctwo Ezechiela, dotyczące świątyni przyszłości (Ez 43: 2–5; 44: 4), to samo występuje także w widzeniu Jana (Obj 15: 8).

Przeciwieństwem tych wspaniałych pojawień się Bożej chwały jako symbolu i dowodu obecności Boga wśród Jego ludu były przypadki jej odejścia, spowodowane przez nieposłuszeństwo, grzech, bałwochwalstwo i inne formy odstępstwa. Oddalająca się chwała Boża to widok niezwykle przygnębiający i bolesny (Ez 10: 18–19; 11: 22–23). „Ika-bod” — „odeszła chwała od Izraela” stanowi wyraz sądu, klęski i hańby (1Sm 4: 21–22).

Jest tak dlatego, że Bóg stanowi najwyższą formę bytu, człowiek zaś jest tylko stworzeniem. Ponadto Bóg jest uosobieniem najwyższego dobra pod każdym względem, człowiek zaś jest tylko Jego obrazem, w dodatku zdegradowanym i sponiewieranym przez upadek w grzech. Z tych przyczyn człowiek odbiera obecność Bożą jako coś niesamowitego, zupełnie niepodobnego do wszelkich innych doznań. Boża obecność wprawia człowieka w nieopisany zachwyt, w stan najwyższej błogości. Kontakt z Bogiem człowiek odbiera jako najwyższy zaszczyt, rodzący uwielbienie. Mimo poczucia swojej nicości i upadłości człowiek w obecności Bożej czuje się przyciągany, Bóg jest dla niego niewymownie wspaniałą atrakcją. Boże cechy, znajdujące swoje odpowiedniki w niezaspokojonych pragnieniach, właściwych strukturze człowieka, powodują, że w obecności Boga jedynym pragnieniem człowieka jest całkowicie w Nim zatonać, zostać przez Niego bez reszty wchłoniętym. Taka z grubsza jest reakcja człowieka na obecność Bożej chwały.

Przebywanie człowieka w obecności Bożej chwały uszlachetnia go, wzbogaca i wywyższa. Po pierwsze siłą rzeczy, skutkiem przebywania z Istotą szlachetniejszą, bogatszą i wyższą, a po drugie dlatego, że taka jest intencja Boga, który będąc miłością pragnie dzielić się z innymi swoją szlachetnością, bogactwem i chwałą. Człowiek stworzony został po to, aby mieć z Bogiem ścisłą społeczność, aby być odbiorcą Jego szlachetności, bogactwa i chwały. Miało to miejsce w ogrodzie Eden, zanim upadek w grzech zniszczył tę relację, degradując człowieka.

Skutkiem tego upadku było odarcie człowieka z Bożej chwały i wyeksponowanie jego haniebnego nagości. Ponieważ grzech stał się udziałem całej ludzkości, cała ludzkość została pozbawiona Bożej chwały. „Wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej” (Rz 3: 23). „Zamienili chwałę Boga swego na obraz wołu jedzącego trawę” (Ps 106: 20). „Im więcej ich jest, tym więcej grzeszą przeciwko mnie, swoją chwałą zamienili w hańbę” (Oz 4: 7). „Bardziej kochają hańbę niż swoją chwałę”

(Oz 4: 18). „Końcem ich jest zatracenie, bogiem ich jest brzuch, a chwałą to, co jest ich hańbą, myślą bowiem o rzeczach ziemskich” (Flp 3: 19). Zmysłowe życie według natury pierwszego Adama pogrąża w nędzy, upodla i hańbi.

Bóg jednak nie zrezygnował z dzielenia się swoją chwałą z ludźmi. Przystąpił do realizacji wspaniałego planu odkupienia upadłego człowieka. Pierwszym etapem tego planu były wspaniałe czyny Boże nad Jego ludem Starego Przymierza. Czynami tymi nie tylko Bóg okrył się chwałą, lecz Jego obecność stała się także chwałą Jego ludu. Dzięki kontaktom z Bogiem chwała Boża stała się w pewnym stopniu udziałem uczestników tych kontaktów. „On jest twoją chwałą i On jest twoim Bogiem, który dokonał z tobą tych wielkich i strasznych rzeczy, jakie oglądały twoje oczy” — powiedział Bóg do swojego ludu przez Mojżesza (5Mo 10: 21). „Wywyższył cię ponad wszystkie narody, które stworzył, ku chwale, sławie i chlubie” (5Mo 26: 19). „Ten, który jest chwałą Izraela, nie kłamie i nie żałuje, bo nie jest człowiekiem, aby żałować” (1Sm 15: 29).

Ludzie Boży, mający społeczność z Bogiem, byli świadomi tego, że ich chwała pochodzi od Boga. Dawid stwierdza: „Ty, Panie, jesteś tarczą moją, chwałą moją i Ty podnosisz głowę moją” (Ps 3: 4). Na chwale Pana oparta była także sława Salomona (1Kr 10: 1). Boże Słowo uczy, iż Pan udziela łaski i chwały (Ps 84: 12), iż w ręku mądrości jest bogactwo i chwała (Prz 3: 16), iż mądrzy dziedziczą chwałę (Prz 3: 35), iż chwałę poprzedza pokora (Prz 15: 33). Przez jego wskazówki Bóg wskazuje ludziom wyraźnie drogę do chwały i zachęca, by ją obierali. „Tym, którzy przez trwanie w dobrym uczynku dążą do chwały i czci, i nieśmiertelności, da żywot wieczny” (Rz 2: 7). „Chwała i cześć, i pokój każdemu, kto czyni dobrze” (Rz 2: 10).

W Piśmie Świętym Bóg przez proroków zapowiada także wyrażnie, że stworzy sobie lud, który będzie nosicielem Jego chwały, co w rezultacie doprowadzi do tego, że cała ziemia, ongiś zaprzędana pod grzech, stanie się widownią chwały Pana. „Lud, który sobie stworzyłem, będzie zwiastował moją chwałę” (Iz 43: 21). „Wszchemocny Pan rozkrzewi sprawiedliwość i chwałę wobec wszystkich narodów” (Iz 61: 11). „Nad wszystkim rozciągać się będzie chwała niby osłona” (Iz 4: 5). „Zaprawdę obdarzę was sławą i chwałą u wszystkich ludów ziemi” (So 3: 20). „Lecz ziemia będzie pełna poznania chwały Pana, jak morze wodami jest wypełnione” (Ha 2: 14).

Nie było jednak możliwości zrealizowania w pełni tych zapowiedzi, póki nie nastąpiło odkupienie z niewoli grzechu. Dlatego Bóg zesłał Odkupiciela, „Pana chwały” (1Ko 2: 8), drugiego Adama, by przez Niego prezentować na świecie swoją chwałę, by przez Jego ofiarę

zładcę hańbę grzechu i stworzyć nowy lud, lud Nowego Przymierza, zdolny żyć nowym życiem, będącym odbłaskiem Bożej chwały. Kiedy Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas, „ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca” (Jn 1: 14). Już dokonując pierwszego cudu „objawił chwałę swoją” (Jn 2: 11), potem zaś Boża chwała otaczała Go bez przerwy podczas całej Jego ziemskiej misji, zgodnie z proroctwem starotestamentowym, iż „okryje chwałą drogę morską, Zajordanie i okręg pogan” (Iz 8: 23; Mt 4: 12–17). Na Górze Przemienienia Bóg złożył wobec uczniów świadectwo o swoim Synu, uczniowie zaś „ujrzeli chwałę jego” (Łk 9: 32). Ta sama chwała Boża widoczna była także przy wskrzeszeniu Łazarza (J 11: 40).

W Bożym planie było jednak nie tylko objawienie Jego chwały w swoim Synu Jezusie Chrystusie, lecz poprzez Niego w tych wszystkich, którym dał moc stać się dziećmi Bożymi, którzy wierzą w imię Jego. Z nich utworzył swój Kościół, duchowe ciało Chrystusa, przeznaczone do prezentowania na świecie Bożej chwały. Pan Jezus modląc się stwierdził: „Ja dałem im chwałę, którą mi dałeś” (J 17:22). Celem Jego prześlągalnej ofiary było stworzenie sobie ludu, gorliwego w dobrych uczynkach (Tt 2: 14), rodu kapłańskiego, rozgłaszającego Jego cnoty (1Pt 2: 9). Cierpiał, umarł i zmartwychwstał, „aby sam sobie przysposobić kościół pełen chwały” (Ef 5: 27). Już przez proroctwa starotestamentowe Bóg zapowiadał, że kiedy Jego lud zbuduje Mu dom, „ukaze się w nim w chwale”, „napelni go chwałą”, a „przyszła chwała tego domu będzie większa niż dawna” (Ag 1: 8; 2: 7, 9).

Starotestamentowa służba zakonu miała chwałę, ale „czy nie daleko więcej chwały mieć będzie służba Ducha? Jeśli bowiem służba potępienia ma chwałę, daleko więcej obfituje w chwałę służba sprawiedliwości” (2Ko 3: 7–9). Przypadło nam w udziale stać się częścią Chrystusa, „abyśmy się przyczyniali do uwielbienia chwały jego” (Ef 1: 11–12). Tak więc „Bóg chwały” (Ps 29: 3; Dz 7: 2) posłał na świat „Pana chwały” (1Ko 2: 8; Jk 2: 1), ten zaś powołał do życia „Kościół pełen chwały” (Ef 5: 27), na którego członkach odpoczywa „Duch chwały” (1Pt 4: 14). W ten sposób Bóg przez swoje dzieło odkupienia dąży konsekwentnie do spełnienia wszystkich przepowiedni, całego swojego planu, w wyniku którego Boża chwała ogarnie i napelni wszystko.

Żyjemy w czasie, kiedy proces ten jest jeszcze w toku, a jego pełne urzeczywistnienie jest sprawą przyszłości. Dlatego Bożą chwałę zakłócają obecnie różne cierpienia, uciski, utrapienia, walki i doświadczenia, niemniej jednak wśród nich „chlubimy się nadzieją chwały Bożej” (Rz 5:2), nie znaczą one nic „w porównaniu z chwałą, która ma się nam objawić” (Rz 8: 18), „nieznaczny chwilowy ucisk przynosi nam przegromną obfitość wiekuistej chwały” (2Ko 4: 17). Zostaliśmy powołani, abyśmy „dostąpili chwały Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (2Ts 2:

14), Bóg wszelkiej łaski powołał nas „do wiecznej swej chwały w Chrystusie” (1Pt 5: 10), od naszego Arcypasterza otrzymamy „niezwiądną koronę chwały” (1Pt 5: 4). Stanem docelowym Bożej pracy nad Jego ludem i naszych doczesnych zmagani jest życie wieczne, Nowe Jeruzalem, „mające chwałę Bożą” (Obj 21: 10–11), które nie potrzebuje ani słońca, ani księżyca, „oświecla je bowiem chwała Boża” (Obj 21: 23).

— Jakie z tego tematu wynikają dla nas konkretne wnioski? — Dopóki pojęcie chwały Bożej jest dla kogoś abstrakcją, nie będzie mógł właściwie zrozumieć tego tematu, a tym mniej swojej roli w przywracaniu Bożej chwały w Kościele. Dlatego podstawową sprawą jest, abyśmy wiedzieli, o czym mowa. Prawdziwe nawrócenie nie jest możliwe bez zetknięcia się z Bożą chwałą, gdyż tylko Bóg może człowieka odrodzić z wody i z Ducha, zaś Bożemu działaniu towarzyszy Boża chwała, odczuwana przez człowieka jako coś z niczym innym nie porównywalnego, co jest dla niego niezapomnianym przeżyciem i niepodważalnym dowodem zaistniałego faktu na całą resztę życia.

Za tym początkowym przeżyciem Bożego dotknięcia powinny jednak następować bez przerwy dalsze. Człowiek powinien raz po raz stykać się z Bogiem i przeżywać rzeczywistość Jego obecności w swoim życiu. Dopóki to ma miejsce, jest to dowodem, że człowiek żyje duchowo i rozwija się. Jeśli jednak z jakichkolwiek powodów ten kontakt z Bogiem ustanie, jest to dowodem, że Boża chwała podniosła się i oddaliła. Tak czy inaczej jest to stan odstępstwa, stan duchowej stagnacji. Człowiek może być przy tym religijny, „praktykujący”, może nawet być duchownym, angażującym się na pełnym etapie w służbie Bożej, ale jego działania będą przebiegać tylko w sferze intelektualnej i uczuciowej, a więc na poziomie ludzkiej duszy.

Ogromna większość działań w „normalnym” kościele ma właśnie taki charakter, ale jest to „życie” zastępcze, błada imitacja autentycznego życia z Boga. Intelektualne lub emocjonalne zwiastowanie pociąga za sobą także intelektualne lub emocjonalne nawrócenia, a te z kolei służą do podtrzymywania istnienia takichże intelektualnych lub emocjonalnych „kościół”. Wszystko w nich przebiega napędzane naturalnymi ludzkimi zdolnościami organizacyjnymi i umysłowymi i bazuje na naturalnym ludzkim potencjale oraz zaspokajają naturalne potrzeby ludzkiej duszy. Brak w nich autentycznej obecności Bożej, a w wyniku tego brak autentycznego życia z Boga, brak Bożej mądrości, brak Bożej mocy i brak Bożej chwały, a palące potrzeby człowieka, które są z natury duchowe, w sytuacji takiej nie mogą być i nie zostają zaspokojone.

Jeśli mierzyć wszystko własną miarą, porównywać się z sobą wzajemnie i kierować się tym wszystkim, co „uświęcone” zostało długą,

nieraz bardzo długą tradycją, to stan taki będzie wydawał się normalny i prawidłowy. Zadowolili on wszystkich tych, którzy tak wyrosli, tak się ukształtowali i nigdy nie zetknęli się z obecnością Bożej chwały. Kto jednak przeżył dotknięcie Boże, czy to poprzez Pismo Święte, czy to poprzez kontakt z osobami narodzonymi z Ducha, czy to poprzez usłyszane zwiastowanie ewangelicznej prawdy pod namaszczeniem, czy też jeszcze inaczej, kto zetknął się z drugim Adamem — Chrystusem, który stał się Duchem ożywiającym, i jego duch został przez Niego ożywiony, ten nie może inaczej, jak tylko odwrócić się od tych wszystkich namiastek i rwać się całą siłą swej istoty do tego nowo odkrytego wymiaru, do wszystkiego, co „pachnie” obecnością Bożą i w czym wyzwać można „smak” Bożej chwały.

Przebudzenie, zarówno w sensie indywidualnym, jak i zbiorowym, wspólnotowym, to nic innego, jak właśnie ocknięcie się, zobaczenie swojej duchowej nędzy, ślepoty i nagości — a wszystko to jest rezultatem braku autentycznego zespolenia z Bogiem, braku Jego chwały — i zdeterminowane parcie całą siłą swojej istoty w kierunku Boga, w kierunku nawiązania autentycznego z Nim kontaktu, w kierunku doświadczenia Jego obecności, Jego działania i Jego kierownictwa — w kierunku odnowy i przywrócenia obecności Bożej chwały. Wymaga to zdecydowanego przełamывania i burzenia po drodze najróżniejszych zapór, barier i blokad, jakie nagromadziły się pomiędzy Bogiem, a zbuntowanym, trwającym w uporze, choćby nawet bardzo religijnym i nabożnym człowiekiem.

Dzieje się to z inicjatywy Boga, nie dojdzie jednak do skutku bez stuprocentowego udziału przekonanych, pokonanych przez Boga i skapitulowanych przed Bogiem ludzi, którym obrzydło chrześcijaństwo ludzkich namiastek i którzy gotowi są wydać samych siebie aż na śmierć, aby usunąć z drogi swoje bezużyteczne i destrukcyjne człowieczeństwo i aby świadomie i konsekwentnie dać miejsce i przekazać kierownictwo wszystkiemu w swoim własnym życiu i w Kościele Chrystusowi. W miarę postępów przekazywania inicjatywy i kierownictwa wszelkich działań z rąk człowieka w ręce Boże następuje stopniowy powrót obecności Bożej chwały, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i wspólnotowym. Dzieje się tak siłą rzeczy po prostu dlatego, że Boża chwała i jej odczuwanie związane są nierozzerwalnie z obecnością Boga i Jego działaniem.

— Ale czyż w dotychczasowej naszej działalności jako chrześcijan i wspólnot nie było czy też nie ma obecności Boga ani Jego działania? — Z pewnością w ten sposób nie można powiedzieć, chodzi jednak o jakość i natężenie, a także o stopień widoczności i odczuwalności tej obecności i tego działania. Małutkie ogniwo do zegarka elektronicznego dostarcza jakościowo tego samego prądu, co elektrownia,

ale w jednym wypadku są to drobne ułamki wata, w drugim zaś setki megawatów. W jednym wypadku elektryczność ta może uwidocznić wskazanie godziny i minuty na jednym zegarku, w drugim zaś rozświetlić całe miasto, ożywić je i wprawić w ruch setki fabryk, które w nim się znajdują.

Cała nauka Pisma Świętego i wydarzenia tam opisane, a także cała historia Kościoła świadczą o tym i są dowodem na to, że Boża potęga, mogąca ujawnić się przez posłuszne Mu narzędzia ludzkie, jest wprost niewyobrażalna, podczas gdy rzeczywistość często nie zaspokaja w tym zakresie nawet najbardziej palących potrzeb. Z Pisma Świętego i z historii wynika także całkiem jasno, że powodem takiej drastycznej redukcji przypadków manifestowania się Boga i Jego dzieł wśród ludzi nie jest wola Boża ani też inne obiektywne przyczyny, lecz żalostny stan ludzkich naczyń, przez które Bóg chciałby, lecz nie może swojej obecności dostatecznie wyraźnie manifestować. Żyjemy jednak w okresie, kiedy Boże działanie nad Jego nowotestamentowym ludem ma zostać doprowadzone do chwalebного końca, a to oznacza, że stan pojedynczych chrześcijan i Kościoła może i powinien doznać takiej odnowy, by Boża obecność i połączona z nią chwała mogły ujawniać się bez przeszkód.

Przeszkodą jest w pierwszym rzędzie grzech w najróżniejszej postaci, o czym była już wzmianka. Dopóki w tle naszych działań chrześcijańskich ma miejsce, choćby nawet jak najlepiej ukryty i przez nikogo nie zauważony, nie wyznany i nie odrzucony grzech, będzie to drastycznym, fatalnym ogranicznikiem, redukującym przejawy Bożej ingerencji praktycznie do zera. Zdecydowana poprawa na tym odcinku następuje w chwili wyznania grzechów i podjęcia przeciwko grzechowi szczerzej, bezkompromisowej walki. Prawdziwy i decydujący przełom nastąpić może jednak dopiero po odniesieniu w mocy Chrystusowej pełnego zwycięstwa nad grzechem. Dopóki każdy świadomy grzech nie zostanie wyeliminowany, służba chrześcijańska będzie imitacją prawdziwej służby, a towarzyszące jej efekty będą imitacją prawdziwej obecności i mocy Bożej.

Prócz grzechu istnieją jednak jeszcze liczne inne przeszkody. Zaabsorbowanie sprawami tego świata, pogrążanie się w pospolitości, brak poświęcenia samego siebie, brak samodyscypliny, brak trwania w świadomości ukrzyżowania i zmartwychwstania z Chrystusem, brak wiary w obecność i działanie Chrystusa w nas — to tylko niektóre z nich, często od siebie współzależne i wzajemnie się warunkujące. Wszystkie sprowadzić je można do wspólnego mianownika — zbyt niskiego stopnia przekształcenia naszego życia na wzór Chrystusa, zbyt wielu pozostałości pierwszego Adama, a zbyt mało realiów nowego



człowieka. Wielu z nas ma za sobą pierwszy krok z ciemności do światłości i z mocy szatańskiej do Boga, z czym związany jest pewien zaczątek Bożej chwały, jakże jednak daleki od pełni możliwości, związanych z przyobleczeniem się w Chrystusa i z przeobrażeniem na Jego obraz!

Nie chodzi tutaj o żadne heroiczne wysiłki czy zrywy, nie chodzi o nawoływanie do jakichś bohaterskich czynów, gdyż nie tędy prowadzi droga do bliższej społeczności z Bogiem i Jego chwały, lecz tylko o decyzję ponownego, głębszego, bezwarunkowego poddania samych siebie i wszystkich dziedzin naszego życia Bogu, o pozwolenie Mu na to i ubieganie się o to, by rozpoczęte w nas przemiany kontynuował aż do skutku, aż do wykształtowania w nas obrazu Jezusa Chrystusa. Nic w tym kierunku nie zrobimy sami, wręcz przeciwnie, nasze własne próby dokonywania korekt w swojej kondycji duchowej skazane są z góry na niepowodzenie, a ich skutek może nawet być odwrotny do zamierzonego. Podmiotem musi być Bóg, my zaś winniśmy tylko aktywnie pozwalać Mu na wszystko, posłusznie usuwać z drogi wszelkie przeszkody, na które nam wskaże, i wytrwale odrabiać wszystkie lekcje, jakie nam zada. Istotne jest jednak nasze gorące pragnienie zbliżania się do Boga i Jego działania w naszym życiu.

To aktywne pozwolenie sprowadza się w praktyce do rzeczy bardzo prostej: regularnego przeznaczania wystarczającej ilości czasu na osobistą społeczność z Bogiem czyli na studiowanie Słowa Bożego i modlitwę z oczekiwaniem na Boże działanie nad swoją osobowością. Wielu amatorów i entuzjastów Bożej chwały dozna być może w tym miejscu rozczarowania, gdyż kojarzą ten cel z jakimiś dramatycznymi przeżyciami, wkładaniem rąk, burzliwą usługą pod pomazaniem, hucznymi konferencjami, emocjami w trakcie uwielbiana, osobistymi pro- roctwami czy też innymi jeszcze czynnikami tego rodzaju. Wszystko to są rzeczy dobre i ważne, które mogą odgrywać i odgrywają pewną rolę w kształtowaniu osobistej społeczności chrześcijanina z Bogiem, a czasami mogą dostarczyć mocnego impulsu, niezbędnego dla przełamania pewnej przeszkody, powodującej zastój, lecz nie mogą stanowić istoty procesu naszego zespalania się z Bogiem. Jest to proces systematyczny i długotrwały, nie dający się przebyć na skróty, choćby dla naszej ludzkiej niecierpliwości i pochopności było to bardzo kuszące.

Pismo Święte przedstawia ten proces naszej przemiany wewnętrznej na obraz Bożej chwały bardzo jednoznacznie i wymownie: „My wszyscy tedy, z odsłoniętym obliczem, oglądając jak w zwierciadle chwałę Pana, zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem” (2Ko 3: 18). Tylko na tej drodze przebywania z Panem i wpatrywania się w Niego następuje dzięki działaniu Jego Ducha nasza przemiana w Jego pełen chwały obraz. Tam, gdzie brak Bożej chwały, jest to oznaka, że proces taki w

życiu chrześcijan nie zachodzi, gdyż się mu nie poddają. Tam, gdzie proces taki zachodzi i gdzie wierzący poddają samych siebie działaniu Ducha, przebywając systematycznie w społeczności z Panem, powraca i potęguje się obecność Bożej chwały. Owocuje to i przejawia się w różnoraki sposób w postaci wzrostu poziomu duchowego w wielu dziedzinach, jak jakość życia chrześcijańskiego, głębia przeżyć duchowych, ożywienie stosunków wspólnotowych, przełom w rozwiązaniu problemów, skuteczność ewangelizacji, wzrost liczebny Kościoła, jego wpływ na społeczeństwo. A to wszystko streścić można umownie jednym wyrazem: przebudzenie.

Jest to perspektywa iście fantastyczna, ale zarazem w pełni realna, każdy z nas ma bowiem klucz do jej urzeczywistnienia, każdy z nas dysponuje środkiem, który umożliwi nam wnieść swój znaczący, osobisty udział w proces powrotu Bożej chwały. Nasz udział zaczyna się od osobistej, radosnej, podniecającej przygody doświadczania Bożej chwały poprzez wytrwałe zbliżanie się do Boga i wpatrywanie się w Niego na kolanach, kiedy zaś znosić będziemy te cząstkowe udziały do wspólnej puli naszego życia wspólnotowego, budując i wzbogacając się wzajemnie otrzymanymi od Boga na audiencjach z Nim upominkami, te różnorakie dobra duchowe, pochodzące od Boga, zaczną się pomnażać, a rezultatem tego będzie stopniowy, systematyczny wzrost natężenia Bożej obecności w Kościele i coraz mocniejsze i wyraźniejsze odczuwanie Jego chwały. A że stan taki jest zaraźliwy i zapałny, można będzie w niedługim czasie spodziewać się duchowej epidemii i duchowego pożaru, czego tak bardzo potrzebuje zarówno Kościół, jak i cały kraj.

Nie trzeba nawet się rozwodzić, jak wielkie powstałyby szkody, a w ślad za nimi nasza odpowiedzialność, wina i frustracja, gdyby na skutek naszego niedbalstwa, lenistwa czy wygodnictwa proces ten został zahamowany i gdyby na skutek naszego umiłowania banałów świata, braku gotowości poświęcenia się dla Pana, złożenia w ofierze żywej swoich ciał, śmierci z Chrystusem i chodzenia w nowości życia perspektywa przebudzenia i odnowy Kościoła w naszym otoczeniu została zaprzeczona. Nie udaremniłoby to wprawdzie Bożych planów i nie przeszkodziło osiągnięciu Bożego celu, byłoby natomiast tragedią dla nas samych, dla tych, którzy sprzeniewierzyli się swojemu posłannictwu i zawiedli Boże oczekiwania.

Zgodnie z cytowaną już zapowiedzią Pism „ziemia będzie pełna poznania chwały Pana, jak morze wodami jest wypełnione” (Ha 2: 14). Może to nastąpić tylko za pośrednictwem tych, którzy będą nosicielami tej chwały, których życie, słowa i czyny będą o niej świadectwem i pociągającym jej obrazem. Jako dzieci Boże, uczniowie i bracia Chrystusa, do tego właśnie jesteśmy powołani i przeznaczeni.

Bóg przysposabia sobie „Kościół pełen chwały” i powołuje wszystkie jego członki właśnie w tym celu, aby przez Kościół, czyli przez nas wszystkich „zajaśniało poznanie chwały Bożej” (2Ko 4: 6). Jest to powołanie niezwykle zaszczytne i intrygujące. Bardzo odpowiedzialne, ale nie mające w sobie nic nieosiągalnego, nic przerastającego nasze możliwości, gdyż Bóg wyposażył nas we wszelkie niezbędne środki. Powołanie to nie ma także w sobie nic nudnego ani uciążliwego. Przeciwnie, jest ekscytujące i porywające. Czy nie pociąga nas ta wspaniała perspektywa osobistego udziału w najwspanialszej manifestacji Bożej chwały wszystkich czasów? Z pewnością nie pozwolimy, aby przeznaczoną dla nas „niezwykłą koronę chwały” (1Pt 5: 4) otrzymał kto inny (Obj 3: 11). Nie dopuścimy do tego, by powrót Bożej chwały odbywał się bez naszego osobistego udziału.

J. K.

## Cztery tysiące łokci

W wizjach dotyczących przyszłości prorok Ezechiel przedstawia odbudowaną według Bożych wzorców świątynię, powrót do niej Bożej chwały, wznowienie w niej regularnych ofiar i usług kapłańskich, a także odnowiony porządek życia pośród Bożego ludu (Ez 40–46). Niezależnie od sensu literalnego tych rozdziałów, odnoszących się bezpośrednio do przyszłości Izraela, zawierają one także ważną i budującą treść duchową, związaną ze stanem stosunków pomiędzy Bogiem, a Jego ludem, również w aspekcie nowotestamentowym. Opisane w nich wydarzenia przedstawiają bowiem poszczególne etapy duchowej odnowy, etapy przywracania ważności warunkom przymierza między Bogiem, a Jego ludem, oraz przywracania Bożego porządku do stosunków z Bogiem i do praktyki życia Jego ludu.

Opisawszy pod ścisłym prowadzeniem i kontrolą „męża ze sznurem i prętem mierniczym” (Ez 40: 3) te etapy, prorok idąc za swoim duchowym przewodnikiem jeszcze raz zbliża się do oglądanej w widzeniu świątyni i opisuje coś, co w Biblii naszej nosi napis „Woda wypływająca spod progu przybytku Bożego” (Ez 47: 1–12). Ze względu na swoją duchową wymowę tekst ten jest często cytowany, gdyż rzeczywiście zawiera bogaty ładunek dóbr duchowych.

Przed wszystkim należy zauważyć, że także wydarzenia tutaj opisane zależają się z poprzednimi, tworząc logiczny ciąg przyczynowo-skutkowy. Wpływ wody spod progu przybytku i jej życiodajne skutki możliwe są dopiero po odnowie świątyni, po powrocie do jej przybytku Bożej chwały, po wznowieniu jej funkcjonowania i po uporządkowaniu relacji między ludźmi, a Bogiem. Życiodajne i uzdrowieńcze skutki wypływającej spod progu świątyni wody są więc kolejnym etapem procesu odnowy, są rezultatem i owocem poprzednich jego etapów, są wyrazem i następstwem przywrócenia właściwej relacji między Bogiem, a Jego ludem.

W Nowym Testamencie w sensie ogólnym, zbiorowym odbudowanie świątyni nastąpiło poprzez śmierć i zmartwychwstanie Arcykapłana Jezusa Chrystusa (J 2: 19). Powstała wtedy świątynia Jego ciała (w. 21), a w dniu Pięćdziesiątnicy wypełniła ją powracająca Boża chwala (Ef 5: 27; 1Pt 4: 14). Przywrócony potem porządek składania duchowych ofiar (1Pt 2: 5) i właściwe stosunki wśród ludu Bożego (Ef 2: 10) stworzyły warunki, aby życiodajna i uzdrowieńcza woda spod progu świątyni Nowego Przymierza mogła płynąć i nieść zmartwychwstanie i uzdrowienie wszystkim ludziom. Jak wyglądało to w praktyce, relacjonują Dzieje Apostolskie i historia Kościoła, ta ostatnia zaś świadczy ponadto o tym, jak fatalnie stan ten zostawał zakłócony i dobrok ten zaprzepaszczone za każdym razem, ilekroć lud Boży odwracał się od Boga, chwala Boża opuszczała kościół i stan duchowy ludu Bożego ulegał dewastacji. W tym sensie ogólnym nauka z widzeń Ezechiela sprowadza się więc do tego, aby poprzez odnowę — usunięcie wszystkiego, co uległo zepsuciu, a odzyskanie wszystkiego, co zostało zapomniane i utracone, przywrócić pierwotny stan, tak aby życiodajna i uzdrowieńcza woda spod progu nowotestamentowej świątyni ponownie płynęła, budziła do życia umarłych i niosła uzdrowienie kalekim i chorym.

W sensie szczególnym, indywidualnym obraz widziany przez Ezechiela ma też odniesienie do każdego chrześcijanina osobiście. Ciała nasze są bowiem świątyniami Ducha Świętego (1Ko 3: 16; 6: 19), mamy więc być nosicielami Bożej chwaly. W tym właśnie kontekście do widzenia Ezechiela w sposób prawie dosłowny nawiązał Pan Jezus, kiedy „w wielkim dniu święta” głośno zawołał: „Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej” (J 7: 37–38). A zatem także i w sensie indywidualnym Duch Święty — nowotestamentowe wody, niosące życie i uzdrowienie (w. 39) wypływać winny spod progu świątyni — z wnętrza ciała każdego człowieka wierzącego. Niewątpliwie jest to zarówno wspaniałą obietnicą, jak i wielkim wyzwaniem. Niewątpliwie stan taki zawarty jest w całokształcie skutków odkupieńczego dzieła Chrystusa i niewątpliwie fakt ten zobowiązuje nas do wcielenia tego stanu w życie, do objęcia tej zdobyczy krzyża i zmartwychwstania Chrystusa w praktyczne posiadanie.

Każde prawdziwe dziecko Boże może z radością stwierdzić, że napilo się tej wody, którą daje Jezus, i znajduje się na drodze, prowadzącej do jej wypływania na zewnątrz. Niewątpliwie w pewnym stopniu ma to miejsce, gdyż lud Boży żyje i ta życiodajna woda, wypływająca z jednych, budzi do życia coraz to nowych i niesie duchowe uzdrowienie wielu zranionym i chorym. Biorąc jednak pod uwagę istniejące potrzeby duchowe, stwierdzić wypada, że bardzo często pozostają one niezaspokojone, czyli że ilość i dostępność tej życiodajnej i uzdrowieńczej wody z wnętrza ludzi wierzących jest niewystarczająca. Nie tylko brakuje jej, gdy zachodzi potrzeba usługiwania innym, lecz także my sami często we własnym życiu odczuwamy, iż wypływa jej zbyt mało, by w niezbędnym stopniu napoić, ożywić i uzdrowić. Pewne pragnienia pozostają niezaspokojone, pewne dziedziny nieożywione, pewne schorzenia nieuleczone. Jest to słuszny powód do głębokiej troski, lecz nie

do zniechęcenia albo rozpacz, gdyż Boże zasoby nie są ograniczone, wobec czego wszelkie braki duchowe mogą zostać zaspokojone.

Obraz widziany przez Ezechiela wskazuje wyraźnie drogę, na której może to nastąpić. Rzecz sprowadza się do ilości, do stopnia wykorzystania tych Bożych zasobów, do natężenia, w jakim są one przez nas odbierane i wykorzystywane. Nie wystarczy przypatrywanie się tym płynącym wodom duchowych błogosławieństw, lecz trzeba w nie wejść, trzeba mieć z nimi bezpośredni kontakt. Jeśli zaś już to nastąpiło, nie wystarczy omoczenie palca ani radosne pluskanie się w tej wodzie tuż przy samym jej brzegu, gdyż jest tam ona jeszcze bardzo płytka. Trzeba wchodzić i zanurzać się coraz głębiej w tym strumieniu Bożej obecności, Bożego działania i Bożych błogosławieństw. Ilustruje to „mąż ze sznurem mierniczym”, który odmierza tysiąc łokci w niedwuznacznym celu, gdyż każe je przejść, przebrodzić, oddalić się od brzegu i wchodzić w tę wodę coraz głębiej.

Tysiąc łokci to nie jakiś krótki odcinek, lecz co najmniej trzysta, a może nawet pięćset metrów. Wiemy, że chodzenie w wodzie nie bywa łatwe. Śliskie, nierówne dno utrudnia kroki. Przebycie setek metrów wymaga dłuższego czasu i sporego wysiłku. Każdy krok jest jednak wynagradzany faktem, że woda staje się nieco głębsza, toteż z coraz większą intensywnością odbieramy i odczuwamy życiodajne jej skutki. Ale nawet po przebyciu całego tysiąca łokci nie dochodzimy bynajmniej do kresu Bożych możliwości ani do szczytu Bożych błogosławieństw. Wizja Ezechiela poucza nas, że jesteście wtedy w wodzie zaledwie do kostek (w. 3). Jest to oczywiście błogosławiony stan, charakteryzujący się udziałem w autentycznym nowym życiu i kontaktem z autentycznym Bożym działaniem, niemniej jednak nie jest to stan docelowy, czego wymownym świadectwem i dowodem jest tajemniczy „mąż” ze swoim sznurem mierniczym, który po osiągnięciu przez nas tego stanu przystępuje natychmiast do swojej czynności i odmierza kolejne tysiąc łokci, kolejny długi dystans do przebycia, tym uciążliwszy, że woda jest teraz głębsza (w. 4a). Nasza uwaga nie powinna jednak koncentrować się na uciążliwości tego zadania, lecz na przywileju pójścia dalej, skoro coraz głębsza woda oznacza coraz ściślejszą społeczność z Bogiem, coraz intensywniejsze przeżywanie Jego obecności i coraz obfitsze doświadczanie różnorodnych jej ożywczych i uzdrowieńczych skutków.

— Co może oznaczać woda, sięgająca do kolan? — Nie próbując dogmatyzować możemy jednak stwierdzić, że w Słowie Bożym upadanie na kolana i zginanie kolan było symbolem oddawania czci, gestem pokory i uległości, uznania i poddania się czyjejś władzy, a w szczególności sposobem przystępowania przed oblicze Boże. Są więc podstawy, by uważać, że chrześcijanin, który na swojej drodze w kierunku Boga doszedł do miejsca, w którym życiodajna woda sięga mu do kolan, to człowiek, który ukorzył się przed Bogiem, poddany Jego władzy, którego kolana zostały objęte działaniem łaski Bożej, na skutek czego używa ich codziennie do tego, by utrzymywać i pogłębiać swoją społeczność z Bogiem. Jeśli więc życiodajna woda spod progu świątyni sięgnie do kolan chrześcijanina, staje się on człowiekiem modlitwy, znającym Boga nie z opowiadania, nie z drugiej ręki, lecz z osobistego przeżycia, z osobistego z nim kontaktu podczas audjencji na kolanach. Stamtąd czerpie

duchowe zrozumienie, duchową siłę i wytrwałość. Jest człowiekiem, który żyje z Bogiem. Wprawdzie nie każda modlitwa musi odbywać się na kolanach, ale kolana były i zawsze będą wymownym jej symbolem, a dla prawdziwych ludzi modlitwy do dziś są one nie tylko symbolem, lecz używają ich, gdyż w głębi swoich istot odczuwają, że postawa na kolanach najlepiej oddaje właściwy stosunek między wzywającym Boga człowiekiem a wzywaniem przez człowieka Bogiem.

Jednakże „mąż ze sznurem mierniczym” nie skończył zapewne jeszcze swojej pracy, gdyż zabiera się do odmierzenia dalszego tysiąca łokci. Idącego w ślad za nim wędrowca czeka więc dalszy wysiłek, przebywanie kolejnych setek metrów, i to w wodzie, która staje się z każdym krokiem coraz głębsza. Wzrost jej głębokości o każdy centymetr powoduje wprawdzie wzrost niezbędnego wysiłku, gdyż rośnie opór, jaki trzeba pokonywać, zarazem jednak z każdym krokiem rośnie też życiodajny wpływ tej wody, z każdym krokiem jej wpływ sięga kolejnych obszarów i dziedzin życia, dokonując w nich zmian i przeobrażeń. Po przebyciu tego kolejnego tysiąca sięga ona do pasa (w. 4b).

— Czy i to stadium odznacza się czymś charakterystycznym? — Pasem przepasuje się rycerzy, ludzi przeznaczonych do staczania walki, a na pasie widnieje zazwyczaj napis, symbol lub godło tej władzy, do której należy i której służy dana armia. Podobnie jest w armii Bożej. Nasze biodra winny być przepasane Prawdą, a Prawdą jest nasz Wódz Naczelny, Jezus Chrystus. Ma to miejsce nie od razu, nie jest to przeznaczone dla niemowląt ani dla dzieci, ani nawet dla nastoletnich młodzieńców. Jest to coś, co staje się udziałem ludzi wierzących na pewnym etapie zaawansowania, po osiągnięciu pewnego stopnia dojrzałości, po zdobyciu pewnego wykształcenia i doświadczenia. Człowiek przepasany gotowy jest do realizacji pewnych konkretnych zadań, do wykonywania konkretnych rozkazów. Podstawowym tego warunkiem jest zdolność słyszenia i wypełniania Bożych poleceń, a więc umiejętność rozpoznawania Bożej woli i posłuszne jej wykonywanie. Człowiek zanurzony w wodzie ze świątyni Bożej do pasa jest więc człowiekiem, który żyje z Bogiem w tak ścisłej społeczności, że odbiera dostatecznie wyraźnie i czytelnie Boże wskazówki i wypełnia je, a więc wykonuje swoją służbę dla Boga na podstawie Jego wyraźnego powołania i pod Jego bezpośrednim kierownictwem.

W czasach Starego Testamentu ludzi takich zwano prorokami i mieli oni szczególny status. Niektórzy sądzą, że obecnie, w czasach nowotestamentowych, ludzi takich nie ma i Bóg tak nie działa, trzeba tylko rzekomo czytać Pismo Święte. Ale właśnie Pismo Święte mówi jednoznacznie o tym, że Nowy Testament nie tylko ma proroków, ale ma ich znacznie większą obfitość, ponieważ takiego prowadzenia przez Boga nie doświadczają wybrane jednostki, lecz mogą go doświadczać wszystkie dzieci Boże. Jak wiemy, w Damaszku „pewien uczeń”, a więc zwykły naśladowca Chrystusa wystąpił w takiej funkcji. I nic dziwnego, ponieważ „świadczeniem Jezusa jest duch proroctwa” (Obj 19: 10). Według nauki Nowego Testamentu nie można nawet być dzieckiem Bożym, nie będąc prowadzonym przez Ducha (Rz 8: 14). Także ten stopień zaawansowania w społeczności z Bogiem nie ma więc być czymś niezwykłym, lecz czymś normalnym.

Zgodzimy się zapewne wszyscy z tym, że najpopularniejszą i najpowszechniejszą formą chrześcijaństwa to etap „do kostek”, kiedy pełni radości pluskamy i chlapiemy się w życiodajnej wodzie, aczkolwiek zanurzyliśmy w niej zaledwie znikomą część naszej istoty. Rzadkim artykułem są chrześcijanie, którym ta woda sięga do kolan, a chrześcijan „do pasa” zliczyć można bodajże na palcach jednej ręki. Nie brak wprawdzie takich, którzy co chwila zapewniają: „Pan mi powiedział”, ale rzeczywistość często każe o tym wątpić, kiedy bowiem Pan coś mówi, cała okolica trzęsie się jak od ryku lwa (Am 3: 8). Nie w sensie dosłownym, lecz w sensie duchowych skutków Bożej mowy.

Ponownie więc dochodzimy do konkluzji, iż aktualna rzeczywistość jest daleka od Bożych możliwości i Bożych oczekiwań. Można na to patrzeć jako na uciążliwy nakaz i obowiązek, i zniechęcić się, ale można także na to spojrzeć jako na fascynującą perspektywę i wielki przywilej, i ruszyć naprzód w kierunku wytyczonym przez ten sznur mierniczy w podniecającym oczekiwanii. Te dwie postawy określają, kto jest człowiekiem odstępstwa i ospałości, a kto człowiekiem odnowy i przebudzenia. Ci pierwsi nie przestaną wahać się i marudzić w pobliżu brzegu, natomiast ci drudzy wchodzić będą coraz głębiej i przeżywać coraz to nowe chwile pełne chwały ze swoim Panem. Nie trzeba dodawać, że na rzeczywistość w sposób znaczący wpłynąć mogą tylko ci drudzy. Rozkwit duchowy i pełnia błogosławieństw są bowiem wprost proporcjonalne do głębokości, na jaką zanurzeni jesteśmy w tej wodzie dającej życie i zdrowie.

Jest rzeczą właściwą dziękowanie Bogu z głębi serca za to, że żyjemy w czasie, kiedy opisywane tu relacje nie są niczym odkrywczym, że mowa o nich nie jest przyjmowana ze zdziwieniem i powątpiewaniem, lecz że w coraz większej mierze lud Boży uświadamia sobie swój stan i wyraża swoje pragnienie wchodzenia głębiej i korzystania w większej mierze z przygotowanych przez Pana błogosławieństw. I nie tylko to, ale niewątpliwie pragnienie to prowadzi do czynów. Trudno wprawdzie o wiarogodne statystyki w tym zakresie, ale wszystko wskazuje na to, że niewątpliwie stale rośnie liczba tych, którzy w różnych porach dnia czy nocy trwają przed obliczem Pana w usilnym dążeniu do bliższego z Nim kontaktu, którzy pokonują przeszkody i opory, dążąc zdecydowanie do odebrania i użytkowania wszystkiego tego, co Bóg dla nas przeznaczył. Wytrwale pokonują w ten sposób kolejne „łokcie” wytyczonego przez „meża ze sznurem mierniczym” dystansu, zwiększając przez to bez przerwy życiodajny i uzdrowieńczy potencjał w sobie samych, w swoim otoczeniu i w całym Kościele. Jeśli już w tym procesie osobiście uczestniczysz, to niech ci będzie zachętą i pobudką, że nie jesteś sam, lecz jednym z wielu, jeśli zaś jeszcze przyglądasz się i namyślasz, to czas wyciągnąć wnioski i ruszyć do przodu.

Zarówno logika, jak i fakty wskazują wyraźnie na to, że czas chrześcijaństwa „do kostek” mija bezpowrotnie, że nagłą potrzebą chwili jest zanurzenie się w strumieniu Bożego życia coraz głębiej, wytrwale pokonywanie kolejnych setek i tysięcy łokci w dążeniu na głębię społeczności z Bogiem i życia duchowego. Zapewne nie znaczy to, że wszelkiego rodzaju płytkiewiczze przestaną po prostu istnieć, pewne jest natomiast, że wszyscy pozostający na płyciźnie coraz bardziej odstawać będą od trzonu Kościoła, zmierzającego do

„pełni wymiarów Chrystusowych”, że będą oni coraz dalej od miejsc, gdzie Bóg przebywa i udziela swojego dostrzegalnego błogosławieństwa, i że w coraz mniejszym stopniu będą oni korzystać z dóbr duchowych, a ich otoczenie coraz bardziej podobne będzie do błota i kałuży, gdzie woda życia nie przepływa, lecz zmieszana jest z ludzkimi zanieczyszczeniami, toteż w coraz większym stopniu odczuwać będą suszę i skwar odstępstwa. Kroczenie naprzód w kierunku duchowych głębin nie jest bowiem jakąś niezobowiązującą opcją, lecz koniecznością i wyraźnym nakazem.

— Ale czy woda do pasa to już stan docelowy chrześcijanina? — Niewątpliwie życie każdego z nas i Kościół jako całość wyglądałyby zupełnie inaczej, gdybyśmy mogli przynajmniej w większości osiągnąć ten stan. Na razie jest to jeszcze w sferze marzeń, aczkolwiek realnych, możliwych do urzeczywistnienia. — Ale co dalej? — Musimy patrzeć na naszego przewodnika i jego sznur. — O rety! On wymierza dalej! Kolejny, czwarty tysiąc! Tym razem jednak po raz pierwszy nie każe Ezechielowi przejść, gdyż jest to niemożliwe (w. 5). W tak głębokiej wodzie nie można iść, mając grunt pod nogami, można tylko pływać. „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal 2: 20). To jest program życia chrześcijańskiego, który nie wyczerpie się przez całą wieczność. Jednak już tutaj kosztować możemy „cudownych mocy wieku przyszłego” (Hbr 6: 5), a nasze „zakosztowanie” rzutuje w sposób istotny na te życiodajne i uzdrowieńcze procesy, zachodzące pod wpływem tej wody (w. 6–12), gdyż mimo, że jest ona pochodzenia niebiańskiego, nie może płynąć i oddziaływać inaczej, jak tylko przez naczynia i kanały swoich ludzkich świątyń — naszych ciał, oddanych Bogu jako ofiara żywa. Dlatego stokroć warto pójść za radą pieśniarza R. Torrey’a i zanurzać się w niej coraz głębiej:

O duszo, zapraszam cię, chodź!  
Do wód tych cudownych się zwróć,  
Bo płyną obficie wzdłuż i wszerz  
I z ciebie trysną, o, wierz!

J. K.

## Byle nie za mało

Otwórzmy 2 Księgę Królewską 4: 1–6. Jest tutaj wspaniała historia o pewnej kobiecie. Była ona wdową po zmarłym uczniu prorockim, znajdowała się w potrzebie i zwróciła się do Elizeusza. Myślę, że zawsze dobrą rzeczą jest udanie się do męża Bożego. Jeśli masz jakąś potrzebę tutaj w zborze, wspaniałą rzeczą jest pójście do pastora lub któregoś ze starszych. To wspaniałe, jeśli ludzie ci mają wiarę, która umożliwia rozwiązanie danego problemu. Elizeusz więc powiedział do niej: „Cóż mogę dla ciebie uczynić?” Skierował do niej tylko pytanie: „Powiedz mi: Co jeszcze posiadasz w domu?” Ona odpowiedziała: „Nic nie ma twoja służebnica w całym swoim domu oprócz bańki oliwy.”

Zauważyłem, że wielu chrześcijan w Holandii, ale także i w Polsce, mówi mi, że nie mają zdolności, nie mają darów, aby móc służyć Panu. Myślą, że nic nie mają. Tak też myślała i ta kobieta, ale prorok zauważył, że ma w



domu trochę oliwy. Myślę, że wiesz, iż kiedy przyszedłeś do Pana, otrzymałeś od razu pewną cząstkę oliwy — Ducha Świętego, ponieważ chrześcijaninem można się stać tylko przez prowadzenie i namaszczenie Duchem Świętym. Dlatego wierzę bardzo mocno, że jeśli przyszedłeś do Pana, masz już coś, co możesz przekazywać innym. Ta wdowa miała tylko trochę oliwy, a my chrześcijanie mamy olej Ducha Świętego. Nie mów więc już dłużej, że nic nie masz, że nie masz szczególnych darów, że nie umiesz mówić. Masz dar Ducha Świętego, a dzięki darowi Ducha Świętego możesz zacząć rozdawać.

Jest oczywiście dobrze ubiegać się o całkowite napełnienie Duchem Świętym, ale nawet po latach chrześcijanie, którzy otrzymali wiele, a także dary Ducha, przekonani są, że potrzebują jeszcze więcej. W tej historii jest rzeczywiście głęboka prawda. Jest ważną rzeczą, abyśmy nauczyli się tej lekcji i praktykowali ją. Wiecie, diabeł pracuje w Polsce tak samo, jak gdzie indziej. Usiłuje wprowadzić w nasze serca bojaźń, a jeśli dopuścisz do swojego serca bojaźń, za nią nagle pojawi się niewiara i nie będziesz już wierzył, że możesz być świadkiem dla Pana. W ubiegłym roku byłem w Polsce po raz pierwszy, a teraz jestem po raz pierwszy u was w Krakowie. Naprawdę mocno wierzę, że Pan chce użyć waszego zboru, aby dokonać przełomu.

Musimy zacząć wierzyć, że to, co Pan nam dał, jest wystarczające, aby wykonywać pracę. Nie rozglądajcie się więc dłużej dookoła, nie patrzcie na Amerykę ani na Europę, myśląc, że Pan musi najpierw sprowadzić wielkich nauczycieli, ewangelistów czyniących cuda jak Benny Hinn, Oral Robersts i wszyscy inni. Wspaniale jest oczywiście mieć tych ludzi, ale oni przychodzą i odchodzą, wy natomiast pozostajecie. To wy jesteście odpowiedzialni za swój kraj, za swoje miasto. Ja jestem odpowiedzialny za Amsterdam i okolice. Nasz zbor nie jest zbyt wielki, ale myśmy wspólnie postanowili zająć to miasto dla Boga. Musicie podjąć taką decyzję. Trzeba nam współpracować z Panem. Trzeba nam wierzyć w Boże obietnice.

Często mówimy sobie lub jedni drugim, że nie jesteśmy jeszcze gotowi, że potrzebujemy więcej siły od Pana, więcej namaszczenia Ducha Świętego. Chodzimy więc ze zgromadzenia na zgromadzenie, odbieramy Boże błogosławieństwa i namaszczenie Ducha Świętego, a potem odchodzimy, aby na następnym zgromadzeniu oczekiwać dalszych błogosławieństw. Myślę, że jest to bardzo samolubne. Jestem dzisiaj trochę szorstki względem was, ale ja to kanzanie stosuję także do siebie. Tęgo samego oczekuję także od swoich ludzi. Moi bracia i siostry, musi być inaczej. Często potrzeba nam zmienić sposób naszego myślenia. Wielokrotnie jako zielonoświątkowcy mamy także religijny sposób myślenia: „Jeszcze nie jestem gotowy. Muszę więcej uczyć się o Biblii.” Oczywiście, potrzebujemy więcej uczyć się z Biblii, nie znaczy to jednak, że w międzyczasie nie możemy pracować dla Pana.

Nie wiem, jak jest tutaj, ale w Holandii zauważyłem, że najaktywniejszymi ludźmi w zborze, tymi, którzy ciągle przyprowadzają nowe osoby, są dopiero co narodzeni na nowo, być może zaledwie przed kilkoma tygodniami lub miesiącami. Czy wiecie dlaczego? Ponieważ oni palą się dla Pana. Po prostu kochają Go. Zachęcamy ich więc, by robili to nadal. Nigdy ich nie postrzymuję. Często oni mają jeszcze różnorodne problemy w swoim własnym

życiu, niektórzy nawet palą jeszcze papierosy, ale oni kochają Pana i dlatego zachęcam ich: „Tylko dalej! Pracuj dla Pana! Wierzmy, że tymczasem Pan rozwiąże także twoje problemy.” I widzimy, że to się dzieje, ponieważ oni nie zatrzymują tego, co mają, lecz całkowicie oddają samych siebie. Oni są świadomi tego, że wiele im brakuje, ale oni po prostu kochają Pana, dlatego ufają Mu i idą naprzód. Oto, co powinniśmy czynić.

Wracając do historii o wdowie i oliwie, prorok dał jej wspaniałą radę. Kiedy dowiedział się, że ma tylko bańkę oliwy, powiedział jej: „Idź, napełnij sobie naczyc z zewnątrz, od wszystkich swoich sąsiadów, naczyń pustych, byle nie za mało.” Wszędzie poszukuję pustych naczyń. Czy wiecie, czym są teraz puste naczynia? Są to po prostu ludzie, którzy mają potrzeby, którzy nie znają Pana. Jeśli ktoś nie zna Pana, jest pusty i nie ma nic. Można mieć miliony na swoim rachunku bankowym, a jednak być w potrzebie. Ludzie tacy są pustymi i wiedzą o swojej pustce. Kiedy rozmawia się z tego rodzaju ludźmi, czasem z biznesmenami, którym nie brak żadnej materialnej rzeczy, jeśli nadarzy się sposobność dotarcia do ich serc, to czy wiecie, co mówią? „Czuję się pusty.”

Bez Jezusa jesteś pusty. Z Jezusem natomiast posiadasz wszystko. Być może nie masz nic na koncie bankowym, ale z Jezusem jesteś wypełniony. To tak, jak mówi Psalm 23: „Pan jest pasterzem moim, niczego mi nie braknie.” Tak jest naprawdę. Musimy więc coś zaoferować. Ta wdowa otrzymała dobrą radę: „Napełnij sobie naczyc zewsząd, byle nie za mało.” Kiedy przyprowadzisz do zboru jedną osobę lub kilka, jest to w porządku, jest to wspaniałe. Nie myśl jednak, że zrobiłeś dla Pana już dosyć. Musimy robić to nadal, dopóki nasz Pan nie powróci. Mam nadzieję, że niektórzy z was mają to doświadczenie, że przyprowadzili kogoś do Pana. Nie ma nic wspanialszego i nie ma większej radości niż radość z zbawienia innych. Pozwól jednak, by sprawiło to, że będziesz chciał doświadczać tego jeszcze więcej. Uważam, bracia i siostry, że powinniśmy sięgać po więcej. Nie zadowolaj się jedną osobą lub kilkoma.

Ona więc właśnie tak zrobiła, a potem „zamknęła drzwi za sobą i za swoimi synami; oni jej podawali, a ona nalewała.” Wlewała tę małą ilość oliwy w te puste naczynia. Alleluja! Na tym polega nasze zadanie. Znajdź po prostu puste naczynia i wlewaj w nie wspaniały olej Ducha Świętego. Czy zauważacie, co tu jest cudownego? Wydaje ci się, że masz tak niewiele. Ale jak tylko zacniemy nalewać, zauważymy, że jest więcej. Bierzymy następne naczynie i jest jeszcze więcej. Nie zostajesz więc nigdy opróżniony tak długo, dopóki wylewasz.

Czy wiecie, kiedy to się zatrzymało? Mówi o tym werset 6: „A gdy naczynia były pełne, rzekła do swego syna: Podaj mi jeszcze naczynie.” Napełnianie pustych naczyń to naprawdę fajna rzecz. To jest bardzo intrygujące, niezmiernie radosne. Dlatego ona bardzo chciała robić to dalej. Powiedziała: „Podaj mi jeszcze naczynie.” Lecz syn jej odpowiedział: „Nie ma już naczyń.” Myślę, że znieśli już te puste naczynia z całego miasta. To jest wasze zadanie tutaj w Krakowie: znaleźć wszystkie puste naczynia. Po prostu napełnijcie je! A kiedy skończycie w Krakowie, udajcie się do następnego miasta. Czy nie tak?

I wszędzie powstawać będą nowe zbory. Alleluja! Aż do momentu, kiedy cały ten kraj będzie pełny nowych kościołów, napełnionych Duchem Świętym.

A wtedy ludzie z Polski zaczną wyjeżdżać do innych krajów. Przybędą do Holandii, aby zwiastować tam ewangelię. Staną w centrum Amsterdamu na tym wielkim placu, jaki tam mamy, i będą mówić tamtym ludziom: „W Polsce mamy żywego Boga!” Mówię to całkiem poważnie. Nadejdzie taki czas, kiedy wy będziecie jeździć do innych krajów. Teraz myśmy przyjechali do Polski. Nie dlatego, że w Holandii nie mamy już potrzeb. W dalszym ciągu mamy tam wielkie potrzeby. Dlatego właśnie nie pozostajemy tutaj. Pod koniec tygodnia wracamy. Alleluja! Ale wierzymy w żniwo.

To, o czym mówię, związane jest ze żniwem. Jak wiecie, rolnik najpierw musi posiać ziarno, a po pewnym czasie spodziewa się żniwa. Wychodźcie więc i zasiewajcie ziarno ewangelii. Często robi się to tylko z ust do ust, ale można też wychodzić wspólnie jako cały zbór, tak jak robiliśmy w Kielcach. Trzy razy mieliśmy ewangelizację w parku i około 25 osób oddało się Panu. Nigdy nie doświadczyliśmy takiej wolności duchowej. Ludzie byli zgłodniałymi słuchaniami świadectw, pieśni i głoszonego słowa. A kiedy chodziłem po waszym mieście, mówiłem do siebie i do Pana: „Kiedy wrócę do tego miasta, będę chciał urządzić wraz z ludźmi ze zboru duże spotkanie ewangelizacyjne pod gołym niebem. To takie wspaniałe przeżycie stać pod gołym niebem i mówić ludziom, że Bóg żyje!

Ale w historii tej jest jedno ostrzeżenie. Jak tylko przestajemy rozdawać, oliwa przestanie płynąć. „I wtedy oliwa przestała się lać.” Jeśli tak postąpisz, zorientujesz się po chwili, że masz tylko puste naczynie. A więc Pan dał swojego Ducha Świętego nie tylko dla ciebie, lecz po to, aby było to błogosławieństwem w twoim mieście. Czasami i w moim życiu, kiedy próbowałem zatrzymać coś tylko dla siebie, przekonałem się, że traciłem to, co miałem, tak jakby moja bańka przeciekała. Raczej więc w wierze udzielaj innym, a przekonasz się, że Pan pomnaża to, co masz. Alleluja! Bądźmy więc wiernymi i czynmy to, czego Pan od nas oczekuje. Alleluja! Czy pragniecie czynić to w Krakowie tak samo, jak my robimy to w Holandii? Po prostu rozdawaj! Znajdź kogoś, kto jest pusty.

Z pewnością w twoim sąsiedztwie jest ktoś, kto jest pusty. Często nie ma potrzeby jechać na drugi koniec miasta. Osoby takie są wokół nas. Powinniśmy oczywiście modlić się i Pan pokaże nam tych, którzy są puści. Może przypadkiem usłyszysz w tramwaju rozmowę jakiejś kobiety, która ma kogoś w szpitalu lub ma jakąś inną potrzebę. Wtedy wiesz już, że to jest puste naczynie. Nie zawsze konieczne jest usłyszenie głosu z nieba. Czasami Pan to robi, ale często dowiadujemy się całkiem naturalnie o tych, którzy są puści.

Polacy, wy sami macie możliwości, aby zdobyć swój własny kraj. Mówię wam, przez te dwa lata spotykałem wspaniałych tutejszych ludzi Bożych, którzy poprowadzą polskie zbory do większej dojrzałości i prawdziwego przełomu. Bądźcie więc wdzięczni, że jesteście częścią tego dzieła. Połączmy się we wierze. Jeśli naprawdę pragniecie mieć udział w tym zadaniu, podnieście swoje ręce i będziemy wspólnie się modlić.

Ojcze, Boże, dziękuję Ci za tych wspaniałych ludzi tutaj w Krakowie.

Dziękuję Ci, że są moimi braćmi i siostrami. Dziękuję, że razem służymy Tobie, żywemu Bogu. To, o czym mówiliśmy dzisiaj, chcemy praktykować w swoim życiu. Nie chcemy zatrzymywać wszystkiego w samolubny sposób dla samych siebie. Może niektórzy zaczęli już świadczyć o Tobie, a niektórzy może boją się. Lecz dziękuję Ci, Panie, za ten zбір i za ducha ewangelizacji, który będzie coraz mocniejszy. Panie, mój Boże, wierzę razem z nimi, że Ty zdobędziesz to miasto dla Twojej chwały dzięki namaszczeniu Ducha Świętego. Nie chcemy patrzeć na samych siebie, że brak nam zdolności, ponieważ wierzymy, że mamy w swoim życiu chociaż trochę oleju Ducha Świętego. Dlatego to, co nam dałeś, Panie, chcemy rozdawać. Dziękujemy Ci za puste naczynia wokół nas. W wierze rozpoczniemy ich napełnianie, a Ty będziesz pomnażał to, co mamy, zaspokoisz wszelką potrzebę, tak że będziemy to czynić aż do Twojego przyjścia. W imieniu Jezusa.

Dziękuję Ci, Boże, Ojcze. Razem z moimi braćmi i siostrami tutaj w Krakowie ogłaszamy dzisiaj, że Ty jesteś Panem i że Kraków należy do Ciebie! Należy do Ciebie, Boże, Ojcze. Ty, Panie Jezu, oddałeś swoje życie i przelałeś swoją krew za każdego mężczyznę i kobietę, za każdego chłopaka i dziewczynę. Dlatego wierzymy odnośnie całego tego miasta. W imieniu Jezusa łamiemy łańcuch złego dla Twojej chwały. Niech przyjdzie Twoje królestwo, Panie, w mocy i sile. W imieniu Jezusa! Oddajemy Ci chwałę i cześć. Dziękujemy Ci, Boże, Ojcze, że wiara rośnie teraz w sercach moich braci i sióstr. Wiara odnośnie nowych dusz. Dziękuję Ci, Ojcze, że dla Ciebie nie ma nic niemożliwego. Możesz uczynić nawet więcej, niż to, o czym myślimy i o co się modlimy. Niech więc, Boże Ojcze, dzieje się Twoja wola. Niech Twoja wola dzieje się w naszym życiu. W imieniu Jezusa.

Ojcze, Boże, dziękuję Ci, że moi bracia i siostry zaczynają przełamywać się w Duchu, że dana im będzie nowa odwaga. W imieniu Jezusa. Boże, Ojcze, dziękuję Ci za tę nową wolność. Dziękuję za to, co uczyniłeś już w tym zborze. Jesteśmy za to tak wdzięczni. Przez te lata zachowywałeś ich, czuwałeś nad nimi. Ale teraz jest nowy czas i nadchodzi nowy czas. Dziękuję Ci, Panie, że oni wkroczą na nowy obszar, na nowy obszar wiary i będą widzieć nowych ludzi, przychodzących do Pana. W imieniu Jezusa. Sprzeciwiam się każdemu duchowi religijności w tym mieście w imieniu Jezusa i łamię jego moc dla chwały Bożej. Dzięki Ci, Panie, za wolność, którą nam dałeś, by głosić ewangelię, która przyniesie wielką radość, wielkie wyzwolenie i uzdrowienie w imieniu Jezusa, naszego Pana. Alleluja!

*Theodoor Verkuil*

*(Kazanie wygłoszone przez pastora z Amsterdamu w kaplicy „Betlejem” w Krakowie dnia 12. 8. 1997 roku. Z nagrania spisał: Józef Kajfosz. Wykorzystano za zezwoleniem autora.)*

## **Nie milczcie!**

Mowa jest środkiem przekazywania informacji, a także poleceń, zachęty, ostrzeżeń, wezwań itp. Bez porozumiewania się przy pomocy mowy życie na znanym nam poziomie byłoby niemożliwe. Właśnie mowa wyróżnia ludzi spośród innych stworzeń. Negatywne, szkodliwe skutki może wyrządzić zarówno

milczenie tam, gdzie mowa jest niezbędna, jak i nadmiar mowy pustej, banalnej. Jednego i drugiego trzeba się strzec, jedno i drugie może być grzechem.

Ale dla ludzi szczególne znaczenie posiada i wyjątkową rolę spełnia mowa Boża. Doniosłość słów pochodzących od Boga góruje nad wszystkim, co przekazujemy sobie wzajemnie. Słuchanie bowiem słów Pańskich syci, uczy, uszlachetnia i ożywia duchowo. Bardzo niszczące i zgubne są okresy w dziejach ludu Bożego, kiedy słowo Pańskie jest rzadkością (1Sm 3: 1), kiedy panuje jego głód (Am 8: 11-12).

Zdawali sobie z tego sprawę ludzie Boży i dlatego usilnie błagali Boga, aby nie milczał. Dawid w Psalmach modli się: „Nie milcz! Panie! Nie oddalaj się ode mnie! Ocknij i obudź się ku mojej obronie, Boże i Panie mój, by prowadzić sprawę moją!” (Ps 35: 22b-23). „Wysłuchaj, Panie, modlitwy mojej i nastaw uszu na wołanie moje! Nie milcz na łzy moje!” (Ps 39: 13a). „Boże, nie milcz, nie bądź nieczuły, nie bądź beczynny, Boże!” (Ps 83: 2). „Boże chwały mojej, nie milcz!” (Ps 109: 1).

Jeśli Bóg milczy albo przynajmniej wydaje się, że milczy, jest to stan w najwyższym stopniu niepokojący, alarmujący i niebezpieczny. Wtedy lud Boży jako całość, a także każdy człowiek Boży z osobna zrobi dobrze, jeśli w usilnych prośbach i błaganiach wzywał będzie Pana, by przerwał swoje milczenie. Bóg wprowadzie najczęściej milczy z winy ludzi, nie słyszymy najczęściej Jego głosu z powodu oddalenia się od Niego, ale błaganie takie jest konieczne, gdyż może doprowadzić do usunięcia przeszkód, które uniemożliwiają słyszenie mowy Bożej, do usunięcia przyczyn Jego milczenia.

Przebudzenie duchowe po dłuższym okresie stagnacji, spowodowanej przez odstępstwo, można także rozumieć jako przerwanie przez Boga milczenia. Następuje to najczęściej w rezultacie usilnych modlitw, do których sam Pan pobudza swoich wiernych. Kiedy Bóg przemówi, Jego mowa po dłuższej przerwie na nowo zaczyna ożywiać, sycić, uszlachetniać i dokonywać najróżniejszych zbawiennych dzieł, które obserwujemy jako okres duchowego ożywienia.

Nic dziwnego, że Słowo Boże zachęca wierzących, którym sprawa powodzenia i duchowego zdrowia Królestwa Bożego leży na sercu: „Wy, którzy wyznajecie Pana, nie milczcie! I nie dajcie mu spokoju, dopóki nie odbuduje Jeruzalemu i dopóki nie uczyni go sławnym na ziemi!” (Iz 62: 6b-7). Jest to zacny przywilej, a zarazem obowiązek, móc podnosić swój głos do Pana, wzywając Go, by nie milczał, lecz przemawiał i działał, aby doprowadzić swój duchowy dom do rozkwitu i chwały.

Słowo Boże wyraźnie stwierdza, że prośby takie będą skuteczne, gdyż spowodują przerwanie Bożego milczenia i Jego powstanie do działania: „Ze względu na Syjon nie będę milczał i ze względu na Jeruzalem nie spocznę, dopóki nie wszędzie jak jasność jego sprawiedliwość i nie zapłonie jego zbawienie jak pochodnia.” (Iz 62: 1). Psalmista relacjonuje: „Bóg, Wszechmocny Pan, przemówił i wezwał ziemię od wschodu słońca aż do zachodu jego. Z Syjonu pełnego piękności zajaśniał Bóg. Bóg nasz przybywa i nie milczy.” (Ps 50: 1-3a). „Pan wyrusza jak bohater, jak wojownik budzi zapał do walki, rzuca donośny zew bojowy, wydaje okrzyk, nad swoimi wrogami odnosi zwycięstwo. Już długo milczałem, nie odzywałem się, powstrzymałem się; lecz

teraz jak rodząca będę krzyżeć, będę zawodzić i skomleć... I poprowadzę ślepych drogą, której nie znają, ścieżkami im nieznanymi ich powiodę, ciemność przed nimi obrócę w jasność, a miejsca nierówne w równinę. Oto rzeczy, których dokonam i nie zaniedbam ich." (Iz 42:13-14,16).

Diabeł nie może znieść nawet tego, gdy poszczególni ludzie wzywają Pana, szukając u Niego pomocy. Kiedy Jezus chodził w ciele po ziemi, dwaj niewidomi głośno wołali Go, by zmiłował się nad nimi, lud jednak gromił ich, aby milczeli. „Oni jednak jeszcze głośniej wołali, mówiąc: Zmiłuj się nad nami, Panie, Synu Dawida!” (Mt 20: 31). Także ewangelista Marek relacjonuje zachowanie ślepego żebraka: „I gromiło go wielu, aby milczał; a on tym więcej wołał: Synu Dawida! Zmiłuj się nade mną!” (Mk 10: 48). Łukasz dodaje, że człowiek gromiony i zmuszany do milczenia wołał coraz głośniej (Łk 18: 39). Dzięki swojej determinacji wszyscy ci ludzie otrzymali od Jezusa ratunek i pomoc. Ci, którzy w podobnych okolicznościach ulegli naciskom otoczenia i zamilkli, zaprzepaścili przez to swoją szansę i nie warto było o nich pisać.

Podobnie dzieje się aż do dnia dzisiejszego. Kto natarczywie kołaczę do bramy niebios, temu otworzą; kto usilnie prosi, otrzymuje, kto wytrwale szuka, znajduje. Kto natomiast jest opieszwały lub też pozwoli się zniechęcić, zastraszyć albo zmusić do milczenia, tego ominą Boże bogactwa i skarby niebios. Pozostanie w swojej nędzy, chorobie czy rozterce.

Kiedy Bóg mówi i działa, potrzeba, aby także Jego lud uczestniczył w tej mowie i w tym działaniu. Świat nie jest w stanie usłyszeć bezpośredniej mowy Boga przez Ducha Świętego. Mogą słyszeć ją tylko ludzie duchowi. To oni, usłyszawszy od Boga, są potem Jego ustami i ich mowa jest Bożą mową dla zgubionych. Dlatego w ślad za mową Bożą musi iść mowa Jego ludu — głoszenie ewangelii zbawienia i ewangelii królestwa — wzywanie do upamiętania i pojednania się z Bogiem.

Świat nie lubi, kiedy Bóg mówi. Nie cierpi słyszeć mowy Bożego ludu, który na miejscu Chrystusowym sprawuje Boże poselstwo. Działając przez swoich sług, diabeł pragnie wszelkimi sposobami zmusić ludzi Bożych do milczenia. Krótco po wylaniu Ducha Świętego apostołowie musieli stanąć przed przywódcami ludu i usiłowano narzucić im milczenie. Kiedy wrócili do swoich, musieli zdać zniechęcającą relację:

— Mamy milczeć. Nie wolno nam głosić w tym imieniu. Wydany został surowy zakaz. — Co teraz zrobi nowotestamentowa wspólnota? Usłucha zarządzenia władz i zamilknie? Może spodziewalibyśmy się, że zdania będą przynajmniej podzielone. Czytamy jednak coś zupełnie innego: „Ci zaś, gdy to usłyszeli, podnieśli jednomyślnie głos do Boga” (Dz 4: 24a). Prosilili o odwagę dla głoszenia Słowa Bożego. Nie było mowy o milczeniu. Zachowywali się jeszcze głośniej niż poprzednio, a Bóg stanął całkowicie po ich stronie, akceptując przez to ich postawę. Kiedy bowiem skończyli modlitwę, „zatrzęsło się miejsce, na którym byli zebrani, i napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i głosili z odwagą Słowo Boże” (Dz 4: 31).

W czasach apostołskich Słowo Pańskie rozprzestrzeniało się po całym ówczesnym świecie jak pożar właśnie dlatego, że żadna siła nie była w stanie

zmusić uczniów Chrystusa do milczenia. Szli z miejsca na miejsce, mówiąc o swoim Panu i Jego wspaniałym zbawieniu. Nie milczeli nawet w obliczu bezpośredniej groźby śmierci. W Antiochii Pizydyjskiej mowa Pawła wywołała takie poruszenie, że „w następny sabat zebrano się prawie całe miasto, aby słuchać Słowa Bożego” (Dz 13: 44). W Ikonium „przemawiali tak, iż uwierzyło wielkie mnóstwo Żydów i Greków” (Dz 14: 1). Ludność miasta była podzielona i wszczął się rozruch (Dz 14: 4-5). W Listrze poruszenie było tak wielkie, że poganie chcieli apostołom złożyć ofiarę, a niedługo potem tłum ukamienował Pawła (Dz 14: 18-19). W Filipi oskarżono ich o zakłócenie spokoju w mieście (Dz 16: 20), zaś w Tesalonice krzyczano: „Ci, co uczynili zamęt w całym świecie, przybyli i tutaj” (Dz 17: 6b). W Efezie ich pobyt wywołał rozruchy (Dz 19: 40; Dz 20: 1), podobnie jak i w Jerozolimie, gdzie poruszyło się i było wzburzone całe miasto (Dz 21: 30-31; Dz 22: 22-23).

Czy było to zbyt agresywne zachowanie zwiastunów ewangelii? Z pewnością nie, gdyż Duch Pański do takiego zachowania wyraźnie ich zachęcał. Nawet biczowanie i wtrącenie do więzienia nie zmusiło apostołów do milczenia. Przeciwnie, pod wpływem Ducha „hałasowali” w więzieniu jeszcze około północy, a Pan ze swoją mocą włączył się w to, wywołując trzęsienie ziemi (Dz 16: 23-25). Do Koryntu apostoł dotarł w nie najlepszej kondycji, „w słabości i w lęku, i w wielkiej trwodze” (1Ko 2: 3), otrzymał jednak w nocnym widzeniu potężne wsparcie od samego Pana, który powiedział do niego: „Nie bój się, lecz mów i nie milcz, bo Ja jestem z tobą i nikt się nie targnie na ciebie, aby ci uczynić coś złego; mam bowiem wiele ludu w tym mieście” (Dz 18: 9-10).

Potężne dzieło zwiastowania Dobrej Nowiny, które w tamtym czasie tak dynamicznie i chwalebnie się rozpoczęło, ma teraz zostać zakończone. Nie stanie się to przez tych, którzy milczą, lecz przez tych, którzy podobnie jak apostołowie nie pozwolą zmusić się do milczenia. Słowo Boże wzywa i zachęca: „Wy, którzy wyznajecie Pana, nie milczcie!” (Iz 62: 6b). Będą do tego zdolni tylko ci, którzy sami usłyszeli głos Pana, który w tym czasie nie milczy, lecz mówi i działa, który w tym czasie jeszcze raz wstrząśnie nie tylko ziemią, ale i niebem (Hbr 12: 26). Światu jak zawsze nie będzie się to podobać i być może wywoła to rozruchy i zawzięte zakazy, groźby i sprzeczki, ale moc Boża stać będzie niewątpliwie po stronie tych, którzy nie pozwolą się zmusić do milczenia.

Kiedy cała rzesza uczniów radośnie chwaliła Boga wielkim głosem za wszystkie cuda, jakie widzieli, mówiąc: „Błogosławiony, który przychodzi jako król w imieniu Pańskim; Na niebie pokój i chwała na wysokościach”, faryzeusze nalegali na Jezusa, aby zgromił swoich uczniów, On jednak odpowiedział im: „Powiadam wam, że jeśli ci będą milczeć, kamienie krzyczeć będą” (Łk 19: 37-40). Niewątpliwie te dobitne słowa odnoszą się i do naszej sytuacji i naszych czasów. Jeśli Bóg mówi i jeśli Jego lud słyszy Jego głos, nie może milczeć. „My bowiem nie możemy nie mówić o tym, co widzieliśmy i słyszeliśmy” (Dz 4: 20). Nie pozwólmy, by na skutek naszego milczenia krzyczeć musiały kamienie.

## Wypróbowane złoto dla nędzarza

Ponieważ mówisz: Bogaty jestem i wzbogaciłem się...  
a nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak...

Radzę ci, abyś nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego,  
abyś się wzbogacił... *Obj 3: 17-18*

Zarówno w życiu materialnym, jak i w życiu duchowym spotykamy się z rzeczami o różnej wartości. Są rzeczy wartościowe, mało wartościowe i bezwartościowe, są rzeczy znaczne i pospolite, są też rzeczy najwyższej wartości i rzeczy nikczemne. Wartość człowieka oceniamy często na podstawie tego, do jakich rzeczy on się skłania, jakie rzeczy przyciągają jego uwagę, jakich rzeczy poszukuje i o jakie w życiu zabiega. Kto łączy się z rzeczami bezwartościowymi, sam nie przedstawia wielkiej wartości, kto zaś poświęca się rzeczom o dużej wartości, wyrabia sobie opinię człowieka wartościowego.

Najwyżej na obiektywnej skali wartości wszystkiego znajduje się Bóg, toteż najwyższą wartość mają rzeczy, związane z Bogiem i pochodzące od Boga. Stąd najwartościowszymi ludźmi są ci, którzy umiłowali Boga i dążą do tego wszystkiego i zabiegają o to wszystko, co posiada i z czym zwraca się do człowieka Bóg. Boże dobra duchowe górują pod względem wartości nad wszystkimi rzeczami ziemskimi i materialnymi, zaś dla właściwej oceny wartości tych ostatnich niezbędne jest kierowanie się Bożą skalą wartości. Wartość rzeczy ziemskich, materialnych zależy od ich pochodzenia, a także od ich przeznaczenia. Jeśli są one darem Boga dla człowieka i są przez człowieka wykorzystywane na chwałę Bożą, posiadają dużą wartość. Jeśli natomiast są produktem zbuntowanego przeciwko Bogu „księstwa tego świata” i wykorzystywane są sprzecznie z celami Bożymi, są bezwartościowe, a nawet nędzne i szkodliwe.

Słowo Boże w opisie prawd duchowych często posługuje się porównaniami, zaczerpniętymi z życia materialnego. Także do opisu wartości duchowych nieraz używane są terminy, pochodzące z ogólnej znanej skali wartości rzeczy materialnych. Opisując budowanie życia duchowego na fundamencie, którym jest Jezus Chrystus, apostoł tak się wyraża: „A czy ktoś na tym fundamencie wznosi budowę ze złota, srebra, drogich kamieni, z drzewa, siana, słomy, to wyjdzie na jaw w jego dziele; dzień sądny bowiem to pokaże, gdyż w ogniu się objawi, a jakie jest dzieło każdego, wypróbuje ogień” (1Ko 3: 12-13). Tekst ten wskazuje wyraźnie na to, że jakość i wartość duchowego budowania może być i bywa bardzo zróżnicowana. Budowanie wysokiej jakości określają takie materiały jak złoto, srebro i drogie kamienie, gdyż



ostoją się one w czasie próby ogniowej, podczas gdy dzieło wznoszone z takich materiałów jak drzewo, siano czy słoma jest dziełem bezwartościowym, gdyż materiały te są nietrwałe, łatwopalne (w. 14–15).

Mówiąc o wierze, apostoł Piotr (1Pt 1: 7) porównuje ją ze złotem, wypróbowanym w ogniu, zaznaczając przez to, że pośród dóbr duchowych wiara doświadczona, wypróbowana, zdolna oprzeć się przeciwnościom zajmuje bardzo wysoką lokatę na skali wartości, podobnie jak złoto pośród różnych materiałów jest jednym z najcenniejszych. Mając na uwadze to porównanie, możemy łatwiej zrozumieć duchowy sens niektórych wydarzeń starotestamentowych. Jak wiemy, historia ludu izraelskiego i występujące w niej postacie są nieprzebranym źródłem przykładów i analogii dla nowotestamentowej rzeczywistości duchowej, z którego czerpać możemy naukę i inspirację.

Wiemy, że lud Boży Starego Przymierza przeżywał okresy rozkwitu i okresy upadku, w zależności od tego, jak kształtowały się jego stosunki z Bogiem. Kiedykolwiek oddalał się od Boga i zwracał serce ku marnościam, przeżywał zastój i staczał się do nędzy, nie tylko duchowej, lecz i materialnej. Kiedy natomiast zwracał się ku Bogu i odnawiał z Nim swoje przymierze, Bóg przybliżał się do niego i otaczał go swoim błogosławieństwem, dzięki czemu następowała odnowa, co znajdowało też swój wyraz we wzroście dobrobytu materialnego, którego wyrazem była także obfitość drogocennych dóbr, przede wszystkim złota.

Najwymowniejszym tego przykładem jest okres rządów Dawida i Salomona, kiedy królestwo izraelskie przeżywało kulminacyjny okres swojej świetności, przewyższając bogactwem i mądrością wszystkie inne królestwa ziemi. W rozdziałach, opisujących kulturę materialną Izraela tego okresu, raz po raz spotykamy się ze złotem (1Kr 10: 14–22; 2Kn 9: 13–21). Zdobywano je dzięki bezpośrednim kontaktom handlowym z Tarsyzem i Ofirem, będącymi źródłem jego pochodzenia, dokąd udawały się i skąd przywoziły je izraelskie okręty. Dzięki obfitości złota nawet srebro nie było wtedy cenione. Królewska gwardia honorowa miała w swoim uzbrojeniu dwieście tarcz z kutego złota i trzysta puklerzy z kutego złota. Niewątpliwie pod względem duchowym symbolizuje to pełną odnowę wszystkiego, życie duchowe najwyższej jakości, które cechuje obecność Boża i obfitość wszelkich dóbr duchowych, wynikająca z tej Bożej obecności. Dóbr duchowych autentycznych, pochodzenia niebiańskiego, nabytych dzięki bezpośrednim kontaktom z niebem, które jest źródłem ich pochodzenia.

Niestety jednak ten okres chwały i dobrobytu nie potrwał długo, gdyż serce Salomona odwróciło się od Boga i zwróciło się ku cudzoziemskim marnościam, czego rezultatem było szybkie staczanie się w

kierunku odstępstwa. Jego następcy całkowicie odpadli od Pana, a rezultatem tego była utrata zamożności i pogrążanie się w coraz bardziej widocznej miernocie i nędzy. W niedługim czasie doszło do obcych zabiorów, które doprowadziły do końca dzieła spustoszenia. Nie trudno odgadnąć, co stało się wtedy ze złotem i innymi cennymi walorami poprzedniego okresu. „W piątym roku panowania Rechabeama najechał na Jeruzalem Szyszak, król egipski i zabrał skarby świątyni Pańskiej i skarby domu królewskiego; wszystko to zabrał. Zabrał też wszystkie złote tarcze, które kazał sporządzić Salomon” (1Kr 14: 25–26; 2Kn 12: 9). Wszystkie wartościowe rzeczy okresu świętności padły ofiarą najeźdźców. Okres odstępstwa i duchowego podupadania ma to do siebie, że następuje w nim gwałtowne ubożenie, a w pierwszej kolejności znikają rzeczy najwartościowsze.

Bardzo charakterystyczna jest reakcja króla na tę grabież najcenniejszych rzeczy. „Wtedy król Rechabeam kazał sporządzić zamiast nich tarcze miedziane” (1Kr 14: 27a; 1Kn 12: 10a). Skoro zabrakło złota, należało go czymś zastąpić. Na materiał zastępczy wybrano miedź, a więc materiał o wiele mniejszej wartości, mimo najazdu nadal dostępny i przypominający do pewnego stopnia pierwotne, zrabowane złoto. Podobnie dzieje się w świecie duchowym. Jest to regułą w okresie odstępstwa, że zrabowane najwartościowsze skarby duchowe próbuje się zastępować namiastkami, materiałami o znacznie niższej wartości, ciągle jednak dostępnymi i mogącymi do pewnego stopnia imitować pewne cechy utraconych skarbów duchowych, które stały się niedostępne.

Czym więc jest miedź w sensie duchowym? Jest materiałem zastępczym za złoto, jego namiastką, imitacją. Jest materiałem dostępnym na miejscu, a więc pochodzenia rodzimego, w odróżnieniu od złota, które trzeba było sprowadzać z daleka. Jest materiałem tańszym, a dzięki temu jego nabycie nie następuje takich trudności, jak nabycie złota, ponadto zaś jest to materiał łatwiejszy do utrzymania, gdyż nie stanowi przedmiotu pożądania najeźdźców, nie grozi więc jego rabunek. Jest to jednak w odróżnieniu od złota materiał mniej szlachetny, mniej trwały, mniej odporny na działanie różnych chemikaliów, podlegający niszczącym wpływom atmosferycznym, podatny na korozję i wymagający częstego polerowania, a przy tym zużywający się przez ścieranie.

Nie trudno zrozumieć, jakie są duchowe odpowiedniki miedzi, czego jest ona symbolem. Podczas gdy złoto symbolizuje wartości duchowe, pochodzące bezpośrednio od Boga, miedź jest symbolem wartości, biorących swoje pochodzenie od człowieka, a więc tego wszystkiego, co jest produktem ludzkiej osobowości, przede wszystkim intelektu, i co powstaje w wyniku działań i wysiłków ludzkich. Nie są to

więc wartości duchowe, lecz wartości duszeczne, nie są to rzeczy nadnaturalne, lecz naturalne, nie są to rzeczy niebiańskie, lecz ziemskie, nie są to rzeczy niezniszczalne, lecz nietrwałe. Do autentycznych dóbr duchowych dochodzi się poprzez szukanie oblicza Bożego w pokorze i uniżeniu, na drodze samozaparcia, noszenia krzyża i śmierci własnego „ja”. Ich nabycie wiąże się z zapłaceniem wysokiej ceny, a ich utrzymanie wymaga bezustannej czujności i obrony, gdyż są one przedmiotem niustannych ataków ze strony szatana. O duszeczne dobra zastępcze jest znacznie łatwiej, wystarczy tylko kultywować je korzystając z wrodzonych zdolności, rozwijając umysł przez wykształcenie, ćwicząc się we właściwym postępowaniu i wdrażając właściwe postawy i normy zachowania. Nie trzeba się też obawiać o utratę tego miedzianego kapitału, gdyż zawsze można go wyremontować, odrestaurować czy rozbudować na drodze odpowiednich zabiegów organizacyjnych, akcji promocyjnych czy programów edukacyjnych.

Tak więc zdrowe życie duchowe, obfite w złoto, to życie w osobistej społeczności z Bogiem, to chrześcijaństwo ukształtowane pod wpływem tej społeczności, to charaktery pełne owoców Ducha, to pracownicy powołani, wykształceni, wyposażeni i prowadzeni przez bezpośrednie działanie Ducha, mający duchowe, wewnętrzne rozeznanie Bożego kierownictwa i Bożej woli, uzbrojeni w dary Ducha, którym towarzyszy mocne odczucie obecności Bożej i Jego chwały. Zdrowy Kościół, obfity w złoto, to wspólnota dzieci Bożych, zrodzonych z Ducha, których ciała są Jego świątyniami, mających na co dzień duchową społeczność ze swoim Panem, zespolonych w zwarty duchowy organizm, którego Głową jest Jezus Chrystus.

Życie miedziane natomiast, ubogie w złoto, to życie w środowisku religijnym i budowanie własnej osobowości w oparciu o zwiastowanie i nauczanie o Bogu, zdobywanie poznania i wiedzy umysłowej o królestwie Bożym i postępowanie oparte na tym poznaniu i wiedzy, to pracownicy szerzący umysłowe poznanie Boga i wzywający do postępowania opartego na tym poznaniu. Kościół miedziany, ubogi w złoto, to wspólnota ludzi o wspólnych celach i jednakowym zrozumieniu, dążąca do budowania się i rozwijania w oparciu o te cele i to zrozumienie poprzez nabór nowych członków, działalność edukacyjną i organizacyjną.

Należy podkreślić, że nie ma oczywiście nic złego w odpowiednim korzystaniu z wrodzonych zdolności człowieka, w posługiwaniu się intelektem i emocjami, w stosowaniu nauczania, w działalności organizacyjnej. W żadnym, nawet najbogatszym królestwie nie wszystko jest ze złota i nie może być samego tylko złota, lecz potrzebne są także inne, mniej wartościowe materiały. Muszą one jednak spełniać

role pomocnicze i służebne, być stosownym uzupełnieniem, stanowić niezbędne tło pierwszoplanowej struktury i kompozycji, która składa i musi składać się ze złota — materiału najcenniejszego. Wszystko inne musi być jej podporządkowane, stosowane z umiarem, stanowić jej dyskretne dopełnienie. W takim zakresie te dodatki naturalnego, ludzkiego pochodzenia, wkomponowane w Bożą, nadnaturalną konstrukcję, są cennym i koniecznym, całkowicie prawowitym i harmonijnym jej składnikiem.

Tragedia następuje wtedy, gdy na skutek zakłócenia lub zaniedbania relacji z Bogiem zaczyna oddalać się Boża obecność i chwala. Boże, duchowe złoto staje się artykułem coraz trudniej dostępnym, a dla ratowania sytuacji zostaje ono zastąpione ludzkimi, duchowymi namiastkami. Miedź przestaje być wtedy właściwym uzupełnieniem złota, a staje się jego imitacją, co jest rażącym wypaczeniem, wynaturzeniem i pociąga za sobą katastrofalne skutki. Czasami zamiana ta podejmowana jest świadomie przez cielesnych, nieuczciwych pracowników, ale bardzo często może też być nieświadoma. Zazwyczaj bowiem odejście Bożej chwały pozostaje dla większości członków Kościoła niezauważone i nie przejawia się w treściach zwiastowania ani nauczania. W dalszym ciągu mowa jest o społeczności z Bogiem, o mocy, darach i owocach Ducha. Różnica polega tylko na tym, że terminy te, które dawniej miały konkretny sens w sferze duchowego doświadczenia, teraz zachowują sens tylko w sferze umysłowej, związanej z nauczaniem historii biblijnej.

Jeśli podupadanie życia duchowego i stopniowe zastępowanie złota miedzią trwa przez dłuższy czas, może nastąpić stan, w którym ubóstwo duchowe nie jest wcale dostrzegane, gdyż pokolenie wierzących, którzy w takich okolicznościach ukształtowali się, może wcale nie znać z własnego doświadczenia autentycznych duchowych dóbr — społeczności z Bogiem i bezpośrednich jej owoców w postaci odradzającego i odnawiającego działania Ducha, przekształcającego wiernych w obraz Chrystusa. Z drugiej strony sytuacji takiej może towarzyszyć imponujący rozkwit życia kościelnego, obfitość najróżniejszych działań, materialna zamożność wspólnot, fascynujący poziom wykształcenia pracowników, budzące podziw budynki i urzędnicy, wysoki poziom artystyczny obrzędów religijnych, doprowadzona do perfekcji działalność organizacyjna i administracyjna, dbałość o nienaganny wystrunek w oczach świeckiego otoczenia.

Wszystko to w ocenie członków takiego kościoła, stosujących naturalną, a nie Bożą skalę wartości, uchodzić może za wspaniałe, godne podziwu i samozadowolenia. Mimo że tanie materiały i środki zastępcze całkowicie wyparły i zdominowały autentyczne bogactwo duchowe,

wspólnota domniemywa posiadanie rzeczy najcenniejszych, co znajduje wyraz w zwodniczej samoocenie: „Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję” (Obj 3: 17a). Jest to samoocena złudna, subiektywna, całkowicie rozminięta z prawdziwym stanem rzeczy, gdyż Bóg odpowiada na nią druzgocącym stwierdzeniem faktycznego stanu: „Nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy i goły” (w. 17b).

Sytuacja tutaj opisana nie jest zjawiskiem odosobnionym, nie jest jakimś jednorazowym, niepowtarzalnym fenomenem, lecz w historii ludu Bożego miała miejsce nie raz i nie dwa. Bardzo często po okresach Bożego nawiedzenia, przebudzenia i ożywienia następowało stopniowe stygnięcie, oddalanie się od źródła duchowego życia i pogrążanie się w stanie letnim, ani zimnym, ani gorącym — w bezpodstawnym, bezzasadnym samozadowoleniu. Poszczególnym jednostkom, utrzymującym osobistą społeczność z Bogiem i zachowującym dzięki temu funkcjonujący wzrok duchowy, przychodzi wtedy z nieopisanym bólem obserwować stopniową utratę autentycznych walorów duchowych i ich zastępowanie tanimi ludzkimi namiastkami. Cierpieniem dla nich jest wtedy widzieć dorastające nowe pokolenie, znające Boga tylko ze słyszenia, nawrócone tylko poprzez argumentację, służące Mu tylko umysłem, którego serce nie zostało obrzeżane rylcem Ducha, nie zerwało ze światem i nie upaja się miłością Chrystusową, rozlaną w nim przez Ducha. Jeszcze większym cierpieniem dla nich jest wtedy widzieć kościół angażujący coraz to nowych pracowników i wdrażający coraz to nowe metody i coraz to nowe formy działania, charakteryzujące się coraz to słabszym nadnaturalnym oddziaływaniem duchowym, a coraz to wyższym poziomem światopodobnych wskaźników takich jak ogłada towarzyska, błyskotliwość umysłu, talent organizacyjny, wykształcenie, poziom artystyczny, wystrój wnętrz i wiele, wiele innych tym podobnych, których wspólną cechą jest rodzime, naturalne, ludzkie pochodzenie. Im dłużej trwa ich stosowanie, tym bardziej zaawansowany i tym szybszy staje się proces dewastacji kościoła.

W ostatecznym rezultacie dochodzi do tego, że jednostki takie, utrzymujące mimo tego stanu odstępstwa autentyczną społeczność z Bogiem, w kościele takim, który ongiś stał się ich domem duchowym, w którym urodzili się, żyli, rozwijali się duchowo i gdzie pracowali dla Pana, zaczynają czuć się coraz bardziej obco, przebywanie tam jest dla nich coraz bardziej dręczące, a czasami staje się niemożliwe. Skazani są wtedy na banicję, tułaczkę i poszukiwania. Nie są w tym odosobnieni, chociaż może im się tak wydawać, gdyż w zupełnie podobnej sytuacji znajduje się ich Mistrz, Głowa Kościoła — Pan Jezus Chrystus. Stoi na zewnątrz swojej świątyni i bezskutecznie próbuje dostać się do środka. „Oto stoję u drzwi i kołaczę” (Obj. 3: 20a).

Aczkolwiek stan taki charakterystyczny jest dla każdego odstępstwa, w szczególności cechuje on odstępstwo czasu ostatecznego, w którym żyjemy. Zbór laodycejski jest bowiem ostatnim z siedmiu zborów, do których zwraca się Pan Jezus w swoim ostatnim przesłaniu, zdaje się więc charakteryzować ostatni etap ziemskiej historii ludu Bożego Nowego Przymierza. Brak prawdziwego bogactwa duchowego i fatalne złudzenie co do własnej zamożności jest więc charakterystyczną cechą kościoła właśnie naszych czasów. Właśnie teraz wprowadzone do kościoła tandetne środki zastępcze wyeliminowały w dotąd niespotykanym stopniu autentyczne walory duchowe i są jak nigdy dotąd rozpowszechnione pod względem ilości, różnorodności i obfitości. Właśnie teraz ocena Głowy Kościoła jest surowsza niż kiedykolwiek: „Pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy i goły” (w. 17b).

— Czy nie jest to zbyt pesymistyczna, zbyt przygnębiająca ocena stanu duchowego Kościoła naszych czasów? Mówimy przecież o przebudzeniu i to nawet największym z dotychczasowych. Czy to nie przeczy jedno drugiemu? — Sytuację aktualną należy widzieć w szerokiej perspektywie i w całej złożoności. Słyszemy skrajne oceny, które przeczą sobie wzajemnie. Niektórzy widzą w aktualnym stanie Kościoła największe w jego dziejach zwiedzenie i odstępstwo, inni — największą w jego dziejach perspektywę ożywienia i rozkwitu. Nie jest to bynajmniej sprzeczność. Jednocześnie ma miejsce jedno i drugie. Przebiega proces separacji, polaryzacji, który z jednej strony doprowadzi do uformowania się oblubienicy Baranka, ubranej w czysty, biały bisior (Obj 19: 7–8), z drugiej zaś strony zachodzi formowanie się „wielkiej wszetecznicy”, której kresem będzie spalenie w ogniu (Obj 17–18). Dokona się i urzeczywistni do końca jedno i drugie. Charakterystyczną cechą tego czasu jest zanikanie form pośrednich, zanikanie półświatła i półcieni, zanikanie struktur opartych na kompromisach, zanikanie stanów dwuznacznych i wątpliwych. O swoim przynależeniu i ostatecznej przynależności decydujemy wszyscy swoją postawą, swoim stosunkiem do Słowa Bożego i jego nakazów.

To samo zresztą wynika z Chrystusowej oceny zboru laodycejskiego. Nie jest ona jednoznacznym potępieniem, lecz mocnym, bardzo poważnym ostrzeżeniem, natarczywym apelem, wezwaniem do pójścia drogą odnowy, do przebudzenia się, upamiętania i gorliwości. W ślad za druzgocącą krytyką idą bowiem słowa: „Radzę ci, abyś nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego, abyś się wzbogacił” (Obj 3: 18a). „Bądź tedy gorliwy i upamiętaj się” (w. 19b). Nie brak też obietnicy: „Jeśli kto usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną” (w. 20b). Sytuacja jest więc odwracalna, autentyczna społeczność z Bogiem i wspólna z Nim „wieczerza” może zostać przywrócona, nędzarz i biedak może się wzbogacić.

W jaki sposób? Przez przywrócenie, przez ponowne nabycie prawdziwych walorów w postaci wypróbowanego złota — cennego, ogniotrwałego materiału, pochodzącego od Boga. „Radzę ci, abyś nabył u m n i e”. Ten wyraźny nakaz stanowi mocne podkreślenie, że ubóstwa i nędzy laodycejskiej nie można pozbyć się w żaden inny sposób, że nie chodzi o żaden inny rodzaj korekty czy naprawy, o żaden inny rodzaj walorów, jak tylko o to, co pochodzi bezpośrednio od Boga, co jest rezultatem społeczności z Nim i Jego obecności wśród swojego ludu.

Chodzi więc o proces odwrotny do odstępstwa, kiedy to zrabowane złoto zastępowane bywa imitacją w postaci miedzi. W procesie duchowej odnowy miedziane imitacje muszą zostać wyrugowane, a ich miejsce zająć musi pierwotny szlachetny, trwały materiał, jakim jest złoto. — Czy jest to możliwe? Czy starotestamentowe obrazy dostarczają takich przykładów? — Tak jest! W rozdziale, opisującym przyszłą chwałę odnowionego Syjonu (Iz 60) pośród wielu innych zapowiedzi znajdujemy także takie oto słowa: „bogactwo morza przyplynie ku tobie” (w. 5); „przywiozą złoto i kadzidło, śpiewając pieśni pochwalne na cześć Pana” (w. 6); „Zamiast miedzi przyniosę ci złoto, zamiast żelaza srebro, zamiast drewna miedź, a zamiast kamieni żelazo i ustanowię pokój twoją zwierzchnością, a sprawiedliwość twoją władzą” (w. 17).

Proces taki niewątpliwie w naszych czasach ma miejsce i będzie miał miejsce, dopóki Boże cele z Jego Kościołem nie zostaną ostatecznie osiągnięte. Nie znaczy to jednak, że proces ten zachodzi wszędzie i obejmie w końcu wszystkich. Nie znaczy to, że Boże cele osiągnięte zostaną we wszystkich wierzących i we wszystkich środowiskach. Jeśli więc z utęsknieniem i upragnieniem wyczekujesz odnowy, a w swoim otoczeniu raz po raz przeżywasz zniechęcenie, gdyż bez przerwy spotykasz się z tym, że ubywa złota, a przybywa miedzi, ciągle kurczą się walory duchowe, a przybywa tandetnych ludzkich namiastek, podczas gdy wszelkie wysiłki działania na rzecz odwrócenia tej tendencji spotykają się z niepowodzeniem lub nawet są świadomie i systematycznie blokowane i udaremniane, to wypada wyciągnąć bolesny, ale nieodparty wniosek, że znajdujesz się w środowisku, które nie jest miejscem Bożego działania, lecz kałużą lub bagnem.

Jeśli zaś do takiego wniosku z rozwąga i przed obliczem Bożym doszliśmy, to nie pozostaje nic innego, jak tylko trudny i dramatyczny, lecz konieczny krok opuszczenia takiego miejsca i poszukania prawdziwego miejsca przebywania Boga wśród swojego ludu. „Wydźcie z niego, ludu mój, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające” (Obj 18: 4b). „Oto przybytek Boga między ludźmi” (Obj 21: 3). Tam, gdzie obecny jest Bóg, widoczne jest także prawdziwe bogactwo duchowe. Gdzie są tylko materiały zastępcze, tam nie ma Boga i nie ma warunków dla zdrowego

rozwoju duchowego, toteż pozostawanie w takim miejscu jest stratą czasu i wielkim zagrożeniem. Jeśli więc gorąco tęsknisz do złota — autentycznej społeczności z Bogiem, to nie marnuj czasu i nie narażaj się na niebezpieczeństwa w środowisku, które dobrowolnie trwa w swoim laodycejskim stanie duchowej nędzy, a poszukaj miejsca, w którym dzieci Boże gorąco zabiegają o prawdziwe wartości i w którym zostają one stopniowo odzyskiwane i stają się coraz wyraźniej widoczne i odczuwalne.

Bóg nie jest nigdy pokonany, nigdy nie rezygnuje ze swoich celów. Jego prawdziwe skarby są nadal dostępne na tych samych warunkach, są tam, gdzie zawsze były, a Bożym pragnieniem jest, by Jego lud był nimi hojnie ubogacony. Potrzeba tylko tych, którzy gorąco ich zapragną i podejmą trud popłynięcia do niebiańskiego Ofiru, aby przewozić je stamtąd i zużytkować w Bożym królestwie dla chwały Jego tronu, dla uzbrojenia Jego gwardii przybocznej i dla wielu innych celów, związanych z funkcjonowaniem Jego Kościoła, w szczególności zaś dla przyozdobienia Oblubienicy, małżonki Baranka (Ps 45: 10). Drogi bracie, droga siostró, zapomnij o cierpieniu pochodzącym z patrzenia na proces duchowego ubożenia Kościoła, na grabież złota i wprowadzanie miedzi. Przygotuj się na radość z patrzenia na proces odzyskania jego utraconej duchowej świetności, radość z patrzenia na proces nabywania prawdziwych ukrytych skarbów i przywracania Kościołowi jego dawnej świetności. Podnieś do góry głowę i serce, uwierz w niechybny pełny triumf Chrystusa i stań się okrętem, służącym do transportu tych Bożych bezcennych walorów z miejsca ich pochodzenia na miejsce budowy domu Bożego, który już niebawem okaże się w swoim ostatecznym kształcie. Bóg aktualnie porusza wiele swoich dzieci do tego, aby szukały Jego oblicza i u Niego samego nabywały autentyczne, prawdziwe kosztowności duchowe, mogące wyrwać Kościół ze stanu nędzy i żebractwa, a przywrócić mu jego pierwotną duchową świetność. „Poruszę wszystkie narody tak, że napłyną kosztowności wszystkich narodów i napełnię ten dom chwałą — mówi Pan Zastępów. Moje jest srebro i moje jest złoto — mówi Pan Zastępów. Przyszła chwała tego domu będzie większa niż dawna — mówi Pan Zastępów” (Agg 2: 7–9a).

*J. K.*

---

Serdecznie dziękujemy Czytelnikom, którzy nadesłali ofiary na pokrycie kosztów, związanych z rozpowszechnianiem okólnika.

---

**Wydawca:** Oficyna „Cel”, 30-147 Kraków, Na Błonie 15/91. Nakład 150 egz.

**Rach. bankowy:** PKO B. P., I Oddz. Kraków, Nr 10202892-792442-270-41-111

**W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.**

**International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.**